LISTOPAD

Świat Kobiecy

Rekord

CENA ZŁ. 2·25

ROK 1931 ~ NR 21



Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.





4583 Przemiła suknia wieczorowa z białej crêpe satin. Model silnie skrzyżowany, z kokardą z tego samego materjału. Spódniczka z geometrycznemi nacięciami i aż do ziemi sięgającemi kloszowemi wachlarzami.

4584 Powiewna suknia wieczorowa z blado-niebieskiej Georgette, fason skromny, zbluzowany. Pasek sporządzony z tego samego materjału, zakończony wtyle klamrą z sztrasu. Długą spódniczkę poszerzają plisowane wachlarze.

4585 Oryginalna suknia wieczorowa z krepy romain w odcieniu ciemno-zielonym. Dół staniczka i bolerko z materjału koronkowego w tym samym tonie. Spódniczka z łukowemi ozdobami sięga kloszami aż do ziemi.

4586 Wytworna suknia wieczorowa z velours-chiffon w delikatnym odcieniu herbacianej róży. Karczek ma na plecach kształt V i jest krajany wraz z epoletami. Spódniczka kloszowa z wstawianemi u góry zaokrąglonemi plisami.

4587 Wytworna czarna suknia wieczorowa. Niesymetryczny kasak z czarnej crêpe satin, lekko przydrapowany, z kokardkami. Spódniczka z czarnej Georgette, u dołu szeroka, w kształcie kielicha kwiatu.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w ADMINISTRACJI Lwów, Chorążczyzna 27, **miesięcznie zł. 4.50**, **kwartalnie zł. 12.—**, **półrocznie zł. 20.—**, **rocznie zł. 40.—**. **Numer pojedynczy 2.25 zł.** Kwotę prosimy jednocześnie z zamówieniem nadesłać blankietem PKO (Konto nr. 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi. Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych i t. p. Cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów **miesięcznie zł. 4.—**, **kwartalnie zł. 11.25** lub na poczcie **cena miesięcznie zł. 4.06**, **kwartalnie zł. 11.40**.

KROJE: zwykłe miary od 2.50 do 3.— zł. Miary osobiste 4.— zł. Wysyłka za zaliczką. — **Miary**: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga. Dziecinne od 1 roku do 4 włącznie 1.80, wyżej 2.— Krojów normalnej miary ze „Swiata Kobiecego" dostarczamy do trzech dni, krojów miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

Zamówienia należy adresować do

ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO", LWÓW, KSIĘGARNIA POLSKA

Detaliczna sprzedaż: we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2a, w Warszawie, ul. Wilcza 3
We wszystkich księgarniach i biurach gazetowych.

Prenumeratorkom półrocznym przysługuje premja w postaci Pierwszego, Drugiego, Trzeciego, Czwartego, Piątego lub Szóstego Almanachu Świata Kobiecego. Na koszty przesyłki prosimy nadesłać zł. 1.50 (można w znaczkach pocztowych). Zwracamy uwagę, że wszystkie Almanachy razem, w liczbie sześciu, za cenę zł. 20.— można nabyć na spłaty miesięcznie w Dziale wysyłkowym Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie.

OPIS MODELI UMIESZCZONYCH NA STRONIE TYTUŁOWEJ:



4580 Wytworna suknia popołudniowa z szmaragdowo-zielonej krepy chińskiej w fasonie kasakowym, z paskiem. Oryginalnie zastosowane plisy z guzikami. Wdzięcznie udrapowane wycięcie podbite białem.

4581 Niebieska suknia popołudniowa z krepy mongol. Baskinka powtarza linję bolerka. Kloszowa spódniczka z głębokim fałdem zprzodu. Gufrowane fichu z kremowej koronki.

4582 Szykowny model skombinowany w ten sposób, że bluzka kasakowa jest sporządzona z crêpe satin beige, spódniczka z bronzowej krepy chińskiej z podłużnemi plisami i wstawianemi fałdami. Kołnierzyk bluzki zakończony bronzową kokardą.

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA — N-R 21 — ROK XI — WARSZAWA — LWÓW — 1 LISTOPADA 1931 ROKU

PLOTECZKI O MODZIE

POMYSŁOWOŚĆ w zdobieniu futrem — modeli jesienno-zimowych przeszła wszelkie dotychczasowe eksperymenty. Aż podziw zbiera na rewjach mody lub podczas zakupów w pierwszorzędnych magazynach, jak bogatą fantazją obdarzeni są twórcy mody. Gdy mówiłam na ten temat z jedną z nadających ton modzie właścicielką słynnej firmy, zauważyła z uśmiechem: tak, fantazję mieć musimy i pewność siebie w rzucaniu na rynek mody rzeczy nowych, ale, niech mi Pani wierzy,





że w tych sprawach często zabiera głos przypadek. Pozostanie np. kawałek futra, jakieś równe pasmo, kwadrat, owal, cała skórka — i myślimy, co z tem zrobić? Dopóty przykładamy, przymierzamy, próbujemy, przykrawamy, aż powstanie z tego jakieś fantazyjne przybranko, krawat, plastron, zabawne mankiety, obramowanie wąziutkiem pasmem, opasanie kapelusza lub motyw. Tak samo dzieje się z pozostałemi kawałkami materjałów, które drapujemy jako pelerynkę np., jako miękki pasek z kokardą, jako oddzielny szal przy sukni, wolancik na biodrach, lekko sfalowaną chusteczkę lub żabot. Kobiety mają w domu często różne niewyzyskane skarby w resztkach materjałów, koronek, wstążek, w kawałkach futra, ale wyzyskać tego nie umieją. Brak im przedewszystkiem pewności siebie, czasem znów fantazji. Ale i lenistwo czai się w tych rzeczach, żal czasu na wypróbowanie, na trudzenie się nad czemś — nieraz znów pogardliwe wzruszenie ramion: nie będę się zajmowała przecież czemś podobnem! Trudno — gdy ktoś chce być dobrze i indywidualnie ubrany, a nie rozporządza miljonami, musi włożyć dużo starań i dobrej woli w sprawianie garderoby.

Kołnierze futrzane — są najważniejszym szczegółem w przybieraniu płaszczy i żakietów. Spełniają bowiem kilka zadań naraz, a mianowicie zdobią, grzeją i nadają charakter modelom. W obecnym sezonie zaszły w kroju kołnierzy zmiany, idące w dwóch kierunkach; jeden, to obniżenie ich wysokości wtyle i niejako oswobodzenie karku, drugi dotyczy rozmieszczenia kołnierza na klatce piersiowej. Modne kołnierze są więc niskie wtyle i prawie zupełnie płaskie, za to zprzodu wybitnie poszerzone, miękko udrapowane, albo formujące duże wyłogi. Zadaniem ich jest również poszerzenie ramion i skrócenie linji stanu; dlatego też wszystkie tegoroczne kołnierze kończą się kilka centymetrów ponad paskiem. Znaczenie kołnierzy sięga także w inną sferę, t. j. kolorów, gdyż operowanie kontrastami barw jest obowiązujące: materjał kostjumu lub okrycia i kołnierz futrzany muszą być w odmiennych kolorach.

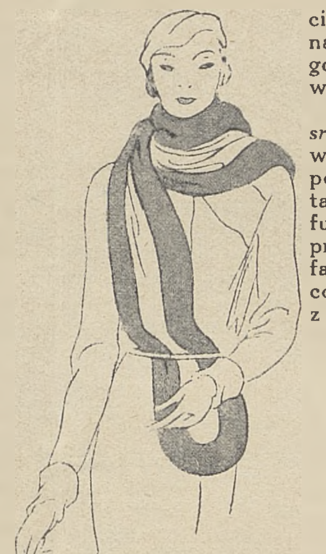
Zarękawki — już trzeci sezon uporczywie się przypominają i kuszą nasze dłonie obietnicą miłego ciepła. Znikną sino-czerwone ręce, zziębnięte, sztywne, zbiedzone mrozem, co przy rozważaniach nad zarękawkiem jest chyba nieladajakim argumentem. A także — ileż to drobiazgów zmieści się w zarękawku! Niezbędnych, a rozpychających torebkę, a wewnątrz zarękawka umieszczona kieszonka przetrzyma pewnie i skryje wszystko; nawet drobne sprawunki.

Futro — zajmuje niezwykle wiele miejsca w przybraniach garderoby jesiennej i zimowej. Wszędzie go pełno, przy żakietach, płaszczach, sukniach, na kapeluszach, na rękawiczkach. Miękkie, krótkowłose gatunki futer traktowane są często jak materjały. Stąd też wzięły się modele płaszczy wykonanych w połowie z wełny, w połowie z futra, kostjumy i płaszcze z futrzanemi kamizelkami.

Dominującemi kolorami wśród futer są: bronzowy, beige, czarny i biały. Ten ostatni, to jest biały baranek strzyżony i gronostaj, łączony stale z czarnym materjałem, albo z czarnem futrem.

Astrachan czarny i kasztanowy — jest najpopularniejszem futrem sezonu, a nawet łapki astrachanowe są dziś bardzo w cenie.

Selskin — na płaszcze, krótkie żakieciki i jako przybranie wypłynął znowu na widownię. Cieszyć się z tego wypada, gdyż jest nietylko piękny i wdzięczny w noszeniu, ale każdą z pań dobrze ubiera.



Wydra, karakuły, sobole, skunksy, lisy srebrne, błękitne i wogóle lisy, wilki — wszystko jest noszone. Ale najwięcej popytu wśród szerokich mas mają imitacje, które dyskretnie określamy jako futra fantazyjne. Są wśród nich odmiany prawdziwie piękne, a co najważniejsze, farbowane i utleniane na modne kolory, co ogromnie ułatwia zharmonizowanie z materjałem.



Wróciły garnitury futrzane — oddawna zarzucone, a tak przecież praktyczne, bo przydatne do kilku modeli, do sukni, kostjumu i płaszcza. Rodzaje takich garniturów są rozmaite. Np. pelerynka z wysokim kołnierzem i zarękawek; szeroki, udrapowany krawat z zarękawkiem; colier z futra, coś w rodzaju szerokiej obroży, wkładanej na szyję przez głowę i zarękawek; króciutkie bolerko z półdługiemi rękawami i z zarękawkiem; długi szal z materjału sukni, obszyty pasmem futra i zarękawek; stojący kołnierz z futerka zapięty na guzik, albo związany wstążką, a za-

miast zarękawka szerokie mankiety do zdejmowania; pasmo futra jednakowej szerokości użyte do opasania kapelusza, jako szaliczek związany zprzodu i przy mankietach w kostce. Szczególniej ulubione — zdaje się ze względów ekonomicznych — są rozmaitej wielkości i szerokości szaliki i krawaty, które dają się bardzo wdzięcznie układać i doskonale otulając szyję, świetnie grzeją. Czasem takie pasemko futra owijamy kilkakrotnie dokoła szyi i wiążemy na małą kokardę.

Futro, jako przybranie sukien — widujemy również często, przy dekoltażu, przy fantazyjnych rękawach powyżej i poniżej łokcia, dołem przy sukniach, a także i paski z futra mają swoje zwolenniczki.

Wśród sukien codziennych — mamy tyle prawdziwie pięknych modeli, że już nie chciałoby się innych nosić. Cały ich wytworny wdzięk polega na prostocie, umiarkowaniu pod każdym względem i wielkiej dyskrecji w przybraniu. Zalew garniturów „lingerie", który wszystkie suknie podciągał pod jeden szablon, ustąpił miejsca przybraniom więcej indywidualnym. Pozatem suknia codzienna już nie jest tak luźna, jak w poprzednich sezonach. Przylega więcej do ciała, wymaga precyzyjnego kroju i kilku prób. Dobre przyleganie uzyskujemy przez zakładeczki, wszytki, zacięcia, kryte zapięcia w szwach pod pachami. Jeżeli fason ma kilka zacięć powyżej i poniżej pasa, można je wyzyskać do zebrania materjału i dopasowania w ten sposób sukni do linji ciała. Ale w sukniach bez zacięć, co się w większości nowych modeli najczęściej zdarza, musi pomagać krój, gdyż na zbieranie nadmiaru materjału pozostają tylko szwy pod pachami. Przy tych fasonach uciekamy się do prostopadłych wszytek w pasie, gdyż *obecnie suknia pod paskiem nie powinna się fałdować.* Poszerzanie ramion ma i przy tych sukniach zastosowanie. Oprócz znanych nam dobrze sposobów, wymienię krój rękawów raglanowy i karczki zachodzące na rękawy. Przy codziennej sukni, t. j. przy jej klasycznych modelach, nie widzimy już kloszowego kroju. Fałdy spływają prosto, spokojnie, a smukłości sylwetki nie naruszają w niczem fałdy układane i kontrafałdy.

Do sukien tailleur — w sezonie przejściowym, a zatem wykonanych z ciepłej wełny, nosi paryżanka lisa na szyję i zarękawek. Zwyczaj wkładania zaraz w pierwsze chłodne dni zimowych płaszczy lub nawet futrzanych nietylko nie należy do szyku, ale jest zupełnie nielogiczny. Cóż bowiem cieplejszego włożymy przy 10^0 poniżej zera, jeżeli przy 10^0 powyżej nosimy płaszcze zimowe i futra. Coś to tak wygląda, jakgdyby pani, która nabyła nowy model, nie mogła doczekać się sposobnej chwili do zaprezentowania go i olśnienia bliźnich. Rozsądniej — i zdrowiej — jest stopniować i nie przesadzać w poprawianiu klimatu.

Matelassé — ten uroczy, rozkosznie ciepły materjał na poranne szlafroczki i „liseuses", czyli poprostu dawne bezpretensjonalne, poczciwe kaftaniczki nocne naszych prababek, ukazał się w przepięknych, nowych deseniach i w ślicznych kolorach, jak np. w szampańskim, morskim, różowym, białym, beige, lila, fiołkowym. Z prawej strony jedwabisty, z lewej cieplutki wełniany, świetny do prania i przemiły w noszeniu. Nadaje się na modele proste w linji, zprzodu skrzyżowane, z paskiem związanym na kokardę. Przybranie bywa zreguły w odmiennym kolorze, silnie odbijającym; przy zapięciach dwurzędowych guziki są powleczone materjałem przybrania. Wszystkie modele z matelassé, jakie widziałam, zakrywają kostkę. Wszystkie „liseuses", jakie widziałam, mają szerokie, krótkie do łokcia rękawy i są wycięte zprzodu. A wszak mają nas grzać w łóżku, chronić przed chłodem i uzupełniać braki w tym kierunku cienkich, nocnych koszul. Krój „liseuses" jest prosty, luźny, bez zapięć; modele wiązane na kokardkę u wycięcia. Przybrania proste — kołnierz lub wykończenie riuszką około wycięcia i rękawów.

Coraz mniej antylopowych pantofelków — których miejsce zajmują lakierkowe.

Pantofelki ze skóry jaszczurki — skazane na wygnanie.

Nowością w rękawiczkach wieczorowych — jest model krótki, sięgający zaledwie poza kostkę, z brzegiem śpiczasto zakończonym.

Czarne suknie wieczorowe — rozjaśniamy u wycięcia białą wypustką ze wstążki gros grain, związaną na malutką, płaską kokardkę.

Do wieczorowych sukien — girlandki z drobnych kwiatów, oryginalnie porozmieszczane. Np. biała suknia wycięta w owal, którego połowa od pleców ku przodowi naszyta jest girlandką różyczek. Przy innym modelu, o wycięciu okrągłem, jedna pacha obszyta girlandką — przy innym znów w pasie girlandka kwiatów zamiast paska. Wygląda to świeżutko i bardzo młodo.

Naszyjniki z kilku rzędów pereł degradées — noszone są do wieczorowych i balowych sukien. W każdym rzędzie pereł w pośrodku zprzodu umieszczony jest jakiś kolorowy kamień, wśród których najczęściej pojawia się szmaragd.

Inne nowości z zakresu biżuterji — szlachetnej lub półszlachetnej wykazują dużo oryginalnych pomysłów. I tak np. naszyjnik w kształcie sportowego kołnierzyka z ostro zakończonemi brzegami, związany sznurem z kutasikami. Pierwowzór był wysadzany diamentami, ale niemniej ładnie wyglądał w wykonaniu z półszlachetnych kamieni.

CAILLER-SOBAŃSKA

Z HIGJENY I KULTURY CIAŁA

KULTURA ciepła, o której chcę dziś mówić, jest jednym z najważniejszych czynników zdrowia i dobrego samopoczucia. Mało o niej jednak wiemy, z lekceważeniem patrzymy na „zmarzluchów", a za szczyt wytrzymałości i odporności organizmu uważamy brawurowe znoszenie zimna, szablonowe stosowanie zimnych zabiegów wodnych, niedostatecznie ciepłe ubranie podczas chłodów jesiennych i zimowych. Zaliczyćby tu jeszcze należało hartowanie się, źle zrozumiane i nienależyte.

Różne systemy wodolecznicze zdołały wpoić w ludzi przekonanie, że tylko zimna woda i zimne powietrze hartują ciało ludzkie. Ale doświadczenie poucza, że wielu ślepych wyznawców tych systemów przepłaca je zdrowiem i zrujnowanemi nerwami.

Człowiek, jako stworzenie ciepłokrwiste, musi organizmowi dostarczać tyle ciepła, ile go on w rzeczywistości potrzebuje, a co mu częstokroć bywa utrudniane przez warunki i tryb życia codziennego. Gdy organizm samorzutnie nie dopisuje z jakichkolwiek powodów, musi człowiek starać się magazynować ciepło na innej drodze.

Któż z nas nie zna przykrego uczucia zimna, gdy skostniałe ręce z trudnością mogą utrzymać pióro, gdy zimne nogi doprowadzają chłód gdzieś aż do serca. Nic się nam wtedy nie chce, o niczem innem myśleć nie umiemy, jak o ogrzaniu się, niczego tak usilnie nie pragniemy, jak ciepła. Zapominamy nawet o głodzie. Szklanka gorącego mleka lub herbaty wydaje nam się najpożądańszym napojem, rozgrzewającym rozkosznie, a samo dotknięcie gorącego szkła poprawia nam humor. Myślimy z tęsknotą o ciepłym pokoju, o ruchu fizycznym, któryby nas rozgrzał, o zanurzeniu się w gorącej wodzie, ale nigdy pragnienia nasze nie skierowują się wtedy w stronę zimnej wody, zimnych okładów lub zimnego powietrza. Przeciwnie, szukamy źródeł ciepła, które nam przynosi ulgę i miłe odprężenie, przywraca lotność myśli i giętkość członków, a cerze piękną karnację.

Bo ze skórą, gdy zziębnie, dzieją się brzydkie rzeczy. Ramiona i nogi pokrywa szpetna gęsia skórka, nos czerwienieje, usta bieleją, a twarz przybiera sinawy odcień. Co więcej, występują najaw wszystkie drobne plamki i pigmentacje skóry, niewidoczne w stanie normalnym. Nawet premjowana piękność staje się brzydką, gdy zziębnie, a cóż dopiero zwykłe śmiertelniczki. Nie wynika z tego wcale, że zwykłe śmiertelniczki nie są piękne, Boże chroń; każda kobieta jest czarująca, jeśli tego chce — tylko, że premjowane piękności przytaczane są zwykle jako najwyższy argument, więc już tak z przyzwyczajenia uciekamy się do tego porównania.

Ale wracając do zziębnięcia, kobiety unikać go powinny jak — grzechu śmiertelnego, gdyż szkodzi zdrowiu i upośledza urodę.

Jakież są źródła ciepła, z których człowiek czerpać może?

Przedewszystkiem organizm ludzki sam wytwarza ciepło, które w stanie normalnym dochodzi mniej więcej od 36,5° C do 37° C i podlega różnym wahaniom w ciągu dnia. Rano i wieczorem bywa niższe, w ciągu dnia podnosi się nieco, a w nocy wyrównywa się znowu.

Praca mięśni ma dodatni wpływ na wytwarzanie się ciepła w organizmie. Dlatego ludzie prowadzący ruchliwy tryb życia, uprawiający sporty, gimnastykę, pracownicy fizyczni mniej ziębną od ludzi skazanych na siedzący tryb życia, albo nie ruszających się z lenistwa. Zdrowy człowiek może więc przysporzyć ciału potrzebnego ciepła, t. j. rozgrzać się w chłodnej porze roku pod wpływem pracy mięśni.

Tak jak każde inne ciepłokrwiste stworzenie, traci i człowiek ciepło w zimnem powietrzu; przez skórę wydziela stale z organizmu cztery piąte ogólnej ciepłoty, i gdyby jej nie odnawial, wyziąbłby wkońcu zupełnie.

Do utrzymania ciepłoty ciała w stanie równowagi, niezbędne są procesy regulujące wytwarzanie się i wydzielanie ciepła, a organizm nasz jest tą wyjątkową, cudowną maszyną, w której wspomniane regulowanie odbywa się samorzutnie. I co za przedziwne procesy dokonywają się w naszym organizmie, skoro nietylko przy najbardziej krańcowych zmianach temperatury ciało zachowuje taką samą ciepłotę, ale również niezależnie od strefy podzwrotnikowej, czy podbiegunowej.

Tajemnica tej iście czarodziejskiej gospodarki cieplnej w ludzkim organizmie okazuje się po jej zbadaniu zjawiskiem zupełnie prostem. Przy wysokiej temperaturze zewnętrznej, podczas upałów, następuje silniejsze przekrwienie skóry, a od wewnątrz ciała również promieniuje ku niej więcej ciepła, w następstwie czego wydziela go i ona więcej, zapobiegając w ten sposób nagromadzeniu się nadmiaru ciepła w organizmie. Najważniejszą zaś czynnością regulującą ciepłotę ciała jest transpiracja skóry, pot.

Przeciwnie, znowuż w zimnem powietrzu, w zimnej wodzie ściągają się pory skóry, która blednie, chłodnieje i skąpo wydziela ciepło, a w ten sposób chroni ciało przed nadmiernym ubytkiem ciepła.

Oprócz naturalnych procesów regulujących ciepłotę ciała, mamy do dyspozycji również procesy sztuczne. Z naturalnych korzystamy, niestety, mało, gdyż słońce rzadko mamy do dyspozycji, zamiast nago musimy w ubraniu chodzić, a oprócz ubrań mamy zamknięte mieszkania, opalamy je i sypiamy ponakrywani w łóżkach, co wszystko razem należy do środków pomocniczych sztucznej regulacji.

Jednostki, które często i racjonalnie korzystają z kąpieli powietrznych, regulują prawidłowe wytwarzanie się naturalnej ciepłoty ciała. Jest to w naszym klimacie przystępne dla każdego zdrowego człowieka, pod warunkiem jednakże stosowania kąpieli powietrznych umiejętnie, t. zn. że nie wolno podczas nich zziębnąć. Czyli, dokładne objaśnienie brzmiałoby tak: zabroniony jest wówczas spoczynek, leżenie, bezruch, wskazane natomiast są wszelkie ćwiczenia fizyczne, gimnastyka, bieg, w ostateczności masaż i nacieranie całego ciała jeśli ruch fizyczny chwilowo szkodzi.

W zorjentowaniu się co do przebiegu procesów regulacji ciepłoty ciała pomaga nam samopoczucie; jeśli czujemy się swobodnie i miło, oznacza to prawidłowy stan; gdy nam dolega nadmiar gorąca lub zimna, jest to dowód, że regulacja szwankuje.

Aby utrzymać zdrowie w dobrym stanie, musi skóra w nocy lekko transpirować, gdyż nawet przy najhigjeniczniejszym trybie życia gromadzą się w organizmie w ciągu dnia różne pozostałości, które zeń muszą być wydalone przy pomocy sprawnego funkcjonowania skóry, rozgrzanej ciepłem łóżka. Nowoczesna medycyna uważa przekrwienie za jeden z najdonioślejszych środków leczniczych i dla wywołania go posługuje się rozmaitemi aparatami elektrycznemi. Dostateczne ciepło w łóżku jest najlepszym i najtańszym zarazem środkiem sprowadzającym łagodne przekrwienie skóry, tak pożądane dla zdrowia. Odpowiednie przykrycie wywołujące miłe uczucie ciepła zależy od indywidualnych warunków fizycznych poszczególnych jednostek i od trybu życia. Dlatego każdy powinien wypróbować to, co mu najwięcej odpowiada, a nie kierować się szablonowemi nakazami lub w imię idei hartowania ciała nie drżeć z zimna pod nie wystarczającem przykryciem. Ziębnięcie w łóżku jest o wiele przykrzejsze aniżeli w dzień w pełnem ubraniu i zdolne jest obudzić nas z najgłębszego snu. EFEB

(D. n.)

IDEAŁ PIĘKNOŚCI KOBIECEJ W EPOCE RENESANSU

JAKKOLWIEK pojęcia dotyczące „kalokagathyji" ulegają zasadniczo istotnym zmianom zarówno w czasie, jak i przestrzeni, to jeśli idzie o epokę wczesnego i późnego renesansu, słuszniej jest mówić raczej o naśladowaniu, niż o oryginalności. Epoka odrodzenia, pełna podziwu dla antyku, powołuje z natury rzeczy zpowrotem do życia te typy i te nawyki, które charakteryzowały klasyczną starożytność. Czytając tak liczne rozprawy włoskich humanistów o piękności kobiet *(„Libri della bella Donna)*, wyczuwamy silny wpływ literatury grecko-rzymskiej („Sztuka kochania" Owidjusza), stojący nieraz wskutek zupełnie odmiennych warunków i innego otoczenia etnograficznego w rażącej sprzeczności z życiem. Ideałem odrodzenia jest wobec tego nie rzeczywistość, jeno — wyjątek: prawda życiowa zostaje przez zgóry ułożoną doktrynę przekreślona na rzecz sztucznych postulatów, których początek sięga dalekiej, ze Wschodu zaczerpniętej, tradycji. Renesans staje się siłą faktu ze względu na przemożną orjentalizację Hellady i Rzymu także i jej odnowicielem. I gdy większość kobiet z tego oczywistego powodu cierpi — nie odpowiada bowiem estetyce czasu, mierzonego przeżytą już miarą — to wyjątki święcą istne triumfy, stając się poniekąd symbolem wyższej siły, inkarnacją platońskiej idei. Wobec powyższego nie wyda się nikomu dziwnem, że w epoce odrodzenia piękna kobieta musi być blondynką. Fiameta Boccacia, Laura Petrarki, Beatrycze Dantego mają „blond" włosy. W swem dziele *„Ameto"* pisze Boccacio: „...i wtenczas pojął, że jedynie długie, jasne i bujne włosy *(crespi e biondi)* stanowią o szczególnej piękności kobiety". O swej Laurze pisze Petrarca:

D'oro son i capilli
Che tu porti in testa [1]

Io miro i crespi e gli biondi capegli [2] — śpiewa Dante o swej Beatrycze. Takie same włosy mają i anioły jego w „Raju". Nie dziw, że i pieśń ludowa, której klasycznym reprezentantem jest Lorenzo Giustiniani (1388 — 1446), opiewa *con amore* ten rys pięknej kobiety. Przykłady można mnożyć bez granic (np. Lukrecja Silwiusza Piccolomini); Machiavelli w dziele *„Asino d'oro"* pisze o towarzyszce Circe: „Jej włosy były jasne, kędzierzawe i w lokach podobne do promieni gwiazdy". W siódmej pieśni „Orlanda Szalonego" znajdujemy opis Alcyny:

Con bionda chioma, lunga ed annodata
Oro non e, che piu risplenda, e lustri — [3]

Włosy jasne są *conditio sine qua non* piękności kobiecej, regułą nie do obalenia. Federico Luigini (1554) uważa wogóle kobietę bez pięknych włosów za monstrum: „jest jak łąka bez kwiatów, jak pierścień bez diamentu, jak strumyk bez szumu, jak noc bez gwiazd, jak dzień bez słońca". Rzecz zrozumiała, że artyści-malarze przedstawiają nam jedynie blondynki jako typy pięknych kobiet. Ta adoracja jasnych włosów tłumaczy się symbolicznie: jasna barwa była ze względu na podobieństwo do światła słonecznego oznaką cnotliwości, łagodności i tenoru bohaterskiego już w czasach starożytnych. Jasne włosy mieli Achilles, Menelaus, Parys, Helena, Apollo i t. d. W zachowanej pastorałce greckiej p. t. „Daphnis i Chloe" są wszyscy bohaterzy blondynami. Pindar nazywa Greków „ksantokomejs", złotowłosi; Rzymianie zapożyczają ten ideał u Greków *„cedit crinibus aurum"* [4] (Petron), a Gallus w te słowa zwraca się do dziewczyny:

Pande puella, pande capillulos
flavos, lucentes, ut aurum nitidum — [5]

Asklepiades ze Samos (3 w. przed Chr.) usprawiedliwia czarne włosy swej kochanki:

Ma czarne włosy, prawda wyznać każe,
A dla nich próżny wszelki trud jest pono —
I węgle czarne, lecz gdy jasno płoną
Kielichom róży są podobne w żarze.

Złote włosy przypominały słońce i świat nadziemski, czarne zaś były symbolem podziemia, Hadesu. Na Wschodzie nazywali się władcy „synami słońca". Takiem mianem obdarzano też i Aleksandra Wielkiego. W tym sensie należy rozumieć pochwałę Sulamith w „Pieśni nad pieśniami":

A włosy głowy twojej są jako szkarłat (VII. 5)

lub częste pytania Hafiza, poety perskiego z 14 w.:

Dlaczego, o luba, tak mile falują twych włosów
kręte zwoje i skąd się bierze ich przedziwny blask?

Cóż robiły więc niezliczone masy kobiet o czarnych włosach? Farbowały je na jasno, lub nosiły peruki, naśladując znowu jedynie wschodnie i klasyczne zwyczaje. Pisze o pięknych paniach rzymskich Juvenal Sat. VI 33: *et nigrum flavo crinem abscondente galero.* [6] Lukjan w swem dziele *„Erotes"* („O miłości") poświęca tej kwestji dużo uwagi: „Najwięcej czasu zużywają kobiety na pielęgnowanie włosów; używają przytem środków, posiadających taką siłę, iż pod działaniem południowych promieni słonecznych farbują włosy na czerwono, tak jak wełnę i użyczają im zczasem czerwono-złocistego połysku, ponieważ naturalny kolor ich włosów wydaje im się szpetnym". Anzelm z Canterbury (1109) w swem dziele „O pogardzie świata", Wincenty z Beauvais (1264) w swem dziele „Zwierciadło rzeczywistości" żalą się mocno na ten zwyczaj farbowania włosów, który stał się tak powszechnym i popularnym, że księża wspominali o tem w kazaniach. Mnich Zonaras twierdzi, że moda ta przybyła ze Wschodu. Do farbowania włosów używano głównie potażu i kąpieli słonecznych. Nieraz spotyka się w poezji odrodzenia zapewnienia poetów, że dana piękność posiada naturalny kolor włosów, a nie sztuką kosmetyczną zdobyty. Pomijając kolor, włosy muszą być bujne, gęste, faliste.

Z tą samą siłą i krańcowością wymaga się od pięknej kobiety posiadania czarnych oczu i brwi. Rzecz prosta, że Laura, Beatrycze i t. d. posiadają takie oczy i brwi: *„di colore stigio"*. I tu używano sztucznych środków do osiągnięcia tego celu. Jak ongiś Greczynki, które usuwały włosy całego ciała, tak i damy odrodzenia posługiwały się epilacją brwi, o ile nie harmonizowały z oczyma. Sławna Mona Liza Leonarda da Vinci nie ma brwi. Kontrast zachodzący między złocistemi włosami a czarnemi oczami, ewentualnie i brwiami, uchodzi za ideał piękna. Czerń oczu osiągano również przy pomocy środków kosmetycznych, mających już długowiekową tradycję. Używano antymonu (stibium), który znaleziono jeszcze w egipskich katakombach, obok szminki do twarzy. Kobiety arabskie i izraelskie używały go również, jak to z szeregu miejsc Starego Testamentu wynika. Poeta perski Hafiz podziwia swej kochanki „czarne oczy". Mnich Agnolo Firenzuola (1493 do 1545) w swoich „Rozmowach o piękności kobiet" tak opisuje oczy swej bohaterki: „Verdespina ma oczy koloru drzewa hebanowego". Dla uwydatnienia czarnych oczu wskazane jest, aby piękna kobieta miała jasną cerę. Ponieważ warunki klimatyczne Włoch sprowadzają raczej ciemną cerę, przeto musiały kobiety, dbające o swą piękność, używać bardzo obficie pudru i szminki, pocieszając się może opowiadaniem Lukjana, że przed wyrokiem Parysa szminkowała się i piękna Afrodyta. Przyjaciel Ariosta Ercole (w. XVI) pisze, że „kobiety, które się nie szminkują, należą do rzadkości".

Odnośnie do wyglądu czoła odbiegają pojęcia renesansu od poglądów starożytnych. W miejsce wąskiego czoła *(frons brevis)* wychwala Dante u swej Beatrycze, a Boccacio u swej Fiamety szerokie czoło: *„la spaciosa fronte, di bella grandezza"*. Ten męski charakter czoła był również pobożnem życzeniem, które sztucznie musiało się realizować. Usuwano część górnych i bocznych włosów, jak to się wyraźnie zaznacza na obrazach Bernardina Luini (1470—1529) lub Francesco Laurana (w. XV), a razi często nasz zmysł estetyczny. Dzięki tej epilacji włosów twarz stawała się podłużną *(distesa)*.

Nos powinien być mały, wąski, prosty:

Il naso piccoletto
Ritondo e dilicato [7]

pisze syn Dantego Jacopo Alighieri. Orli nos uchodzi za szpetny. Usta powinny być małe, o niegrubych wargach i naturalnej czerwieni: *„Os rutilum et tenellis labris conformi compositione venustum"*. [8] Eneasz Silvius pisze o swojej Lukrecji:

Jej usta były delikatne i małe,
Koralowe wargi do całusów zapraszały.

Ten wiersz przypomina nam Hafiza: „Ach, umieram z tęsknoty za rubinami twoich ust", lub „wargi twoje, jako sznur korali karmazynowy" („Pieśń nad pieśniami").

Szyja miała być długa, delikatna, śnieżno biała, pierś natomiast szeroka, piersi małe, okrągłe i twarde. Są to ideały Wschodu: „Szyja twoja jest jako wieża, piersi twoje gronom podobne" („Pieśń nad pieśniami"). Wspomniany Firenzuola, który daje dokładny obraz ówczesnych pojęć estetycznych, pisze w ten sposób: „Świeże i falujące piersi winny wyłaniać się z biało-różanego łona, jakgdyby buntując się przeciwko uciskowi i spętaniu przez szaty, jakgdyby chciały wyłamać się z więzienia; winny tak jędrnie i nieokiełzanie w górę strzelać, by spojrzenia wszystkich ku nim biegły, jak urzeczone". Nogi smukłe, wąskie, ręka długa, ale nie szczupła, biała, miękka, palce wąskie, długie bez wystających stawów, postać wysoka — są dalszemi warunkami piękności kobiecej.

Jeśli idzie o ostatnio wymieniony szczegół, to szereg odpowiedników znajdujemy u poetów Wschodu: „Twój wzrost podobny jest palmie", „Czem jesteś, o cyprysie, w porównaniu z jej dumną, wysoką postacią" (Hafiz). Niskie kobiety nie były lubiane; przypisywano im mniejsze wartości intelektualne i fizyczne, a wenecki humanista Francesco Barbaro (1398 — 1454) wydaje o nich następujące orzeczenie: „Niskie kobiety nadają się raczej na konkubiny, aniżeli na żony".

Jednakże mimo tej ostrej krytyki odnośnie do pięknej kobiety, brzmi tu i ówdzie i inna nuta, że ponad wszystko cenić należy wrodzony wdzięk („leggiadria") kobiety, który potrafi zawsze zrównoważyć braki naturalne.

Dr LEON GUTMAN

[1] Ze złota są włosy wieńczące twą skroń.
[2] Podziwiam bujne i złociste włosy.
[3] O jasnych włosach, długich, falujących; złoto nawet nie lśni jaśniej od nich.
[4] Złoto blednie wobec włosów.
[5] Rozpuść, dziewczyno, rozpuść swe włosy żółte, błyszczące, jak lśniące złoto.
[6] Przykrywały czarne włosy żółtą peruką.
[7] Nos mały, gładki i delikatny.
[8] Usta czerwone i przepiękne dzięki delikatnym wargom o harmonijnym układzie.

WIECZNE ODPOCZYWANIE

WIECZNE ODPOCZYWANIE RACZ IM DAĆ PANIE,
A ŚWIATŁOŚĆ WIEKUISTA NIECH ICH TAK OŚLEPI,
BY NIE DOSTRZEGLI Z GWIEŹDZISTYCH ODDALI
MĘKI SERCA, KTÓRE NA ZIEMI KOCHALI...
NIECH NIE WIEDZĄ, NIE WIDZĄ,
NIECH MNIE NIKT NIE KRZEPI,
WYRZEKAM SIĘ ICH POMOCY,
ORĘDZIA NIE CZEKAM..
NIECH ICH OLŚNI TWA CHWAŁA
W GWIAZD OPRAWNA ZAMĘT
NA WIEKI WIEKÓW
AMEN.

BEATA OBERTYŃSKA

W MENTALNEM WIĘZIENIU

Wiele, bardzo już wiele rozprawiano na temat umysłowości kobiety, właściwie jednak odniedawna — od czasu, kiedy kobieta wreszcie sama upomniała się o prawo głosu. Gdy przez setki lat biernie milczała, jak do dziś jeszcze milczą miljony kobiet wszystkich narodów i ras, w sprawach dla niej najistotniejszych decydował mężczyzna — pewny, że jego towarzyszka jest zbyt głupia, aby o jej zdanie pytać.

Pierwsze gabinety lekarskie i adwokackie, laboratorja i bibljoteki, w których kobiety zaczęły swą codzienną pracę, stały się wymową czynu — twierdzami obronnemi ich praw i trybunami, z których po raz pierwszy zaczęto słuchać poważnie głosu wielkiej niemowy.

Dziś jest już oczywiste, że kobieta, tak w wysiłku intelektualnym, jak w wyścigu pracy — dorównać potrafi mężczyźnie. Pojawiają się nawet coraz częściej głosy, że w pewnych dziedzinach zdystansowała swego przewodnika, wnosząc nowy zasób niezużytej energji i walory, które oceniano dotychczas tylko w świetle domowego ogniska. Krótko mówiąc, teorje Strindberga i Weiningera są już dziś niemodne — powiedzmy prawdę — nieuzasadnione.

Ale czy już definitywnie kobieta wygrała wojnę o uznanie jej intelektu narówni z męskim? — Nad tem warto się bez uprzedzeń zastanowić i szczerze odpowiedzieć. Jeśli chodzi o jednostki nieprzeciętne, o elitę świata kobiecego: bezwzględnie t a k — jeśli chodzi o ogół, o szarą masę, powiedzmy odważnie: n i e. Nie da się przecież zaprzeczyć, że przeciętny mężczyzna góruje naogół inteligencją, wiadomościami, orjentacją życiową, a przedewszystkiem odwagą sądu — nad przeciętną kobietą.

Czyż więc wracamy do starego, zdawało się pogrzebanego już zagadnienia niższości intelektualnej kobiety? Dla usunięcia tej drażliwości można śmiało stwierdzić, że p o t e n c j a l n i e w tej walce o równość intelektualną kobieta nie ustępuje swemu — doniedawna — przeciwnikowi.

Jakież więc są przyczyny niewyzyskania pełnych możliwości świata kobiecego, uporczywego pozostawania wtyle?

Przyczyn jest dużo i są one wielorakie, niesposób omówić je wszystkie i omówić dokładnie. W ramach feljetonu zaledwie można rzucić światło na to zagadnienie.

Proces każdego postępu społecznego jest długi i skomplikowany: szczytowy moment zwycięstwa — poprzedzany jest zawsze wysiłkiem myśli, okresem ciężarnym krystalizacji i bojowym walki. Zwycięstwo to uznanie nowej idei, ale proces dojrzewa dopiero w momencie zrealizowania przez ogół — wysuwanych postulatów.

Nasze dni to dopiero czas realizacji zwycięskiej idei równości płci, która bardzo powoli i stopniowo zatacza coraz szersze kręgi, obejmując szarą masę kobiet.

Lecz hasła emancypacyjne dziś jeszcze natrafiają na przeszkody, a tak często ich wrogami są same kobiety, — nie rozumiejące, że posiadanie praw politycznych — to zaledwie droga do osiągnięcia równouprawnienia.

Poczucie, że wiekami uświęcone, a narzucone przez mężczyzn prawa dotyczące najistotniejszych zagadnień życia kobiety, a więc płci, małżeństwa i macierzyństwa — są święte i niezmienne, że sama myśl, samo zainteresowanie się temi zagadnieniami i krytyka jest czemś złem — oto więzienie mentalne (jak określa Russell), w którem, fałszywie pojmując swój obowiązek, od wieków pokutują kobiety. I to jest rdzeń zagadnienia, najistotniejsza przyczyna zdystansowania nas przez mężczyzn, bo skrępowanie myśli w tem ponurem więzieniu tak pośrednio, jak i bezpośrednio tamuje pełny, dojrzały rozwój intelektualny dzisiejszej kobiety.

P o ś r e d n i o: bo biernem milczeniem w zakresie praw normujących zagadnienia seksualne, tamujemy możliwość wszelkiej reformy w tym względzie, którąby mogła tak uregulować małżeństwo i macierzyństwo, żeby b e z c e l o w o nie zużywały się siły kobiety, siły, które ona może i powinna przerzucić w świat pracy twórczej dla siebie, otoczenia, a nawet społeczeństwa.

B e z p o ś r e d n i o: bo jak silnie akcentuje Bertrand Russell w swojem głęboko przemyślanem dziele „Małżeństwo i moralność", zabicie w młodej dziewczynie czy kobiecie ciekawości płciowej i odwagi wypowiadania indywidualnego sądu w tych sprawach — jest tem samem paraliżowaniem naukowej ciekawości, niezbędnej dla wszelkiej pracy, czy dociekań głębszych.

Twierdzenie to w pierwszej chwili wydać się może paradoksalne, ale zastanówmy się nad niem głębiej. — Czyż konsekwentne zabijanie w młodej dziewczynie wszelkich dociekań seksualnych zgodnie z wymogiem obowiązującego kodeksu moralnego — nie wytwarza w jej umyśle pojęcia, że pewnych rzeczy dociekać n i e w o l n o, czyż nie zabija wysiłku i odwagi? Czyż nie zniechęca, godząc często w pierwszą próbę samodzielnego myślenia? — Logicznie uzasadnione jest — co za tem następuje: — okaleczona zakazami myśl już nie wysila się w innych dziedzinach, pokonana odwaga przetwarza się w nieśmiałość. — Obserwacja tradycyjnie wychowanych dziewcząt wystarczy dla sprawdzenia tego poglądu. Ileż nieśmiałości, ile obawy nienaturalnej, aby przypadkiem w rozmowie nie zaczepić o „niebezpieczny temat"! i jak często podpatrzeć można gwałtowne, niezdrowe rumieńce, gdy przypadkiem napomknie się o „sprawach zakazanych". Czyż nie tworzą wymownego kontrastu dziewczęta normalnie uświadomione, dla których zagadnienie płci może być równie dobrze tematem rozmów, jak każde inne zagadnienie? — Te biedne dzieci chowane pod kloszem czują się, najczęściej podświadomie upokorzone brakiem wiadomości, któremi chwalą się i imponują rówieśnicy i towarzysze lat dziecinnych, a potem nawet, gdy już przyjdzie czas pełnego uświadomienia — pozostaje piętno konwencjonalnego wychowania, najczęściej w postaci specyficznej, chorobliwej nieśmiałości. — Jak często spotykałam się z opinją młodych kobiet: „to co „on" mówi jest naprawdę warte słuchania, „on" jest taki mądry, że ja nie śmiem przy nim wypowiedzieć swego zdania" (nawiasem mówiąc, „jej" zdanie było niejednokrotnie równie ciekawe). I tak brak odwagi wypowiedzenia swego sądu najczęściej zostaje na całe życie.

Czyż nie mamy tego dowodów? — Dziś w okresie polemiki gorącej i walki o nowy kodeks moralny — k o b i e t y m i l c z ą —, a przecież niejedna na pewno może w ciszy nieprzespanych nocy układa bólem własnego życia podyktowane nowe prawa.

Czas najwyższy wyzwolić się z tego mentalnego więzienia. Czas przerwać to bierne milczenie — d z i ś, kiedy w naszej sprawie tak bezinteresownie i szlachetnie walczą mężczyźni, — i głosem donośnym podyktować nowy kodeks moralny, który potrafi rozwiązać wiele tragedyj kobiecego życia, wiele istnień uratować i może przyniesie ludziom więcej szczęścia i sprawiedliwości.

IRENA CHOREWICZ

DONIOSŁA INICJATYWA KOBIET W SPRAWIE POKOJU

Polska i niemiecka Liga Kobiet Pokoju i Wolności zorganizowały z końcem sierpnia i początkiem września b. r. na Śląsku niemieckim w miasteczku Löwenberg (założonem w r. 1209, jako pierwsza osada niemiecka na polskiej ziemi) dwutygodniowe kursy letnie pod hasłem porozumienia polsko-niemieckiego. Kursy te miały charakter wykładów z dyskusją głównie na temat spraw polsko-niemieckich i cieszyły się wielką frekwencją słuchaczy i słuchaczek obu krajów.

Wykłady obejmowały sprawy: mniejszości, traktatu handlowego, granicy polsko-niemieckiej, oraz sprawę Gdańska.

W sprawie traktatu handlowego, wobec ratyfikacji dokonanej już przez Polskę, strona niemiecka domagała się wzajemnej, jak najszybszej ratyfikacji traktatu od swego Rządu. — W sprawie mniejszości poruszano głównie kwestję szkolnictwa, referowaną ze strony polskiej przez p. dr Józefę Kodisową z Warszawy i p. Enderównę z Łodzi. Strona niemiecka nie wystąpiła ze specjalnym referatem w tej kwestji. Najciekawszym jednak momentem kursów były wykłady i dyskusja w sprawie granic polsko-niemieckich. Rzecznikiem tezy niemieckiej był p. Emanuel Birnbaum, korespondent warszawski „Vossische Zeitung", zaś polskiej tezy p. Wacław Łypacewicz, prezes Towarzystwa Przyjaciół Pokoju — obaj mówcy zaproszeni przez Ligę Kobiet Pokoju i Wolności, jako znawcy tego przedmiotu.

Dla orjentacji trzeba zaznaczyć, że wśród pacyfistów niemieckich istnieją dwa kierunki: pierwszy reprezentowany przez prof. Förstera i jego organ „Die Zeit" wychodzący w Berlinie, oraz przez „Deutsche Friedensgesellschaft" („Niemieckie Towarzystwo Pokoju"), stowarzyszenie liczące kilkanaście tysięcy członków, na którego czele stoi generał v. Schöneich, a organem ich jest „Das Andere Deutschland" („Inne Niemcy"). Kierunek ten stoi na gruncie słuszności obecnej granicy polsko-niemieckiej, a tem samem jest przeciwny rewizji granic. Drugi kierunek, stojący na gruncie rewizji granic, a dążący w każdym razie do przyznania polskiego Pomorza Niemcom, reprezentowany jest przez „Deutsche Liga für Menschenrechte" („Niemiecka Liga dla Praw Człowieka"), oraz przez niemiecką Ligę Kobiet Pokoju i Wolności. Rzecznikiem tego drugiego kierunku na kursach był właśnie p. Emanuel Birnbaum.

Pierwszy zabrał też głos p. Birnbaum, zaznaczając, że domaga się rewizji granic w drodze pokojowej i potępia wszelkie dążenia nacjonalistów niemieckich do zmiany granic gwałtem i siłą. Prelegent powoływał się na to, że Niemcy od wieków krzewiły kulturę na Pomorzu, że prowincja ta została przyznana Polsce bez plebiscytu, że na całem Pomorzu, łącznie z Gdańskiem, Niemcy byli rzekomo w większości, że nawet etnograficzna większość polska nie powinna być przeszkodą do oddania Pomorza Niemcom, gdyż Niemcy wykazały, że obchodzą się ze swemi mniejszościami lepiej niż Polska. Argument ten został przez prelegenta podniesiony do znaczenia kryterjum w sprawie przynależności Pomorza do Niemiec. Charakterystyczne było to, że — mimo iż dyskusja w sprawie granic polsko-niemieckich toczyła się na Śląsku — obracała się ona głównie dookoła Pomorza.

Wobec tego prelegent polski, dr Łypacewicz, mówił też głównie o Pomorzu. Skreśliwszy obraz kolonizacji niemieckiej na wschód od Łaby, podkreślił charakter kolonjalny Prus Wschodnich i Pomorza, które do r. 1867 pozostawały własnością królów pruskich, a nie Rzeszy Niemieckiej. Mówca zaznaczył, że obecna granica polsko-niemiecka już jest wynikiem kompromisu w Wersalu. Delegacja polska bowiem już wtedy żądała całego Górnego Śląska, Ziemi Mazurskiej i pasa ziemi na zachód od dzisiejszej granicy Pomorza, opierając się na stosunkach etnograficznych. Prelegent podkreślił również sztuczność nazwy „korytarza", nadawanej przez Niemców polskiemu Pomorzu, którego obszar, równający się połowie obszaru Belgji i niemal połowie Prus Wschodnich, jest stanowczo za wielki, aby tę ziemię traktować jedynie jako przejazdowy korytarz. Dr Łypacewicz zwrócił dalej uwagę na niebezpieczeństwo odwetowego hasła nacjonalistów polskich dla Niemiec wobec zakusów nacjonalistów niemieckich, gdyż właśnie w Niemczech istnieje jeszcze kilkanaście powiatów, w których większość ludności mówi dotąd po polsku. Pomijając nawet względy dziejowe i uwzględniając jedynie stosunki aktualne, mówca udowadniał, że Pomorze musi pozostać polskiem tak ze względów etnograficznych (ma bowiem tylko 10% według polskiego obliczenia, a 12% według niemieckiego obliczenia, ludności niemieckiej), jak i ekonomicznych (w kierunku Gdyni i Gdańska obrót wynosi 12 miljonów tonn, a między Rzeszą i Prusami Wschodniemi zaledwie półtora miljona tonn). Decydującym powinien tu być fakt, że bez dostępu Polski do morza cały jej handel byłby kontrolowany przez Niemcy i od nich uzależniony. Polska nie posiadałaby własnej floty i 31-miljonowe państwo byłoby skazane na upadek gospodarczy. — Mówca podniósł i argument natury moralnej. Pomorze przypadło Prusom w wyniku rozbiorów Polski, które świat cały uznał za zbrodnię polityczną. I nikt dziś w Polsce nie zrozumie, na jakiej słusznej zasadzie mogliby Niemcy domagać się zwrotu Pomorza, oddanego Polsce nawet nie w całości tytułem reparacji zbrodni rozbiorów. — Sprawa Pomorza decyduje o przyszłości, o niepodległości Polski. Pomorze jest moralnie i prawnie niezaprzeczenie ziemią polską, za Pomorzem stanie zwartą masą cały naród, bez różnicy przynależności partyjnej. Posiadanie Pomorza jest dla Polski kwestją egzystencji, dla Niemiec zaś tylko kwestją prestiżu, opartego na dawnej pruskiej racji stanu. Zdaniem prelegenta, Niemcy zawrócić powinny z toru agresywnej polityki rewizyjnej, która doprowadzić może do nowego kataklizmu wojennego. Argument zaś demokratycznego traktowania mniejszości przez Niemcy nie wytrzyma krytyki, gdyż ucisk mniejszości w obrębie dzisiejszych Niemiec, tak społeczny, jak kościelny i ekonomiczny, jest największy w Europie.

Sprawa Gdańska wzbudziła też żywe zainteresowanie. Przytaczano skargi Gdańska wobec Polski, znane z prasy, które dementował reprezentant Polski.

Ogólne dyskusje dowodziły słabej znajomości stosunków polskich wśród słuchaczy niemieckich. Wskutek jednostronnego kierunku prasy niemieckiej wiele uprzedzeń i fałszów przenika bez żadnego oporu do społeczeństwa niemieckiego. Uprzedzenia te przyjmuje nawet w dobrej wierze młodzież demokratyczna. Dlatego też kursy w Löwenbergu uważać należy za bardzo udaną imprezę, wyświetlającą zebranym słuchaczom wiele spraw i kwestyj spornych, i dającą też młodzieży obu narodów sposobność do zetknięcia się i wypowiedzenia się.

Dr ZOFJA KRZEMICKA

ŻEGNAM SIĘ Z PROWINCJĄ

TY PÓJDZIESZ GÓRĄ, ty pójdziesz górą — a ja doliną... A jednak, jednak „żyłem z Wami, cierpiałem i płakałem z Wami”. Dziś Was rzucam, a raczej już porzuciłem — choć tak niepoprawny, poczęści nawet urzędowy kochanek prowincji.

Może wyschło już Twoje źródło zaczarowanych światów, z którego, niby owa dziewczyna ze „studni” staffowskiej, czerpałem zachłannie tajemnicze skarby, by wreszcie w wyciągniętem wiadrze nie dojrzeć już nic, oprócz wody — a może chciałem tylko doświadczyć recepty rozkosznej kochanki Bilitis, zawartej w „Conseils à un amant” — „jeśli chcesz być kochanym przez kobietę — o młody przyjacielu — kimkolwiekby ona była, nie mów jej, że jej pragniesz, lecz spraw, aby widywała cię codziennie — a potem zniknij, by wrócić”.



Zniknąłem dosłownie, wyjechawszy nocą, gdy drobny deszcz żałośliwie zacinał w świecące okna domków z werandami, gdy w cieśni uliczek nie było „żywego ducha” — wyjechawszy najzwyczajniej prostym, drabiniastym wozem.

Jak to będzie z powrotem — o tem potem. Przekonam się najpierw — zdaleka — czy wierność moja, wystawiona na szereg prób niebezpiecznych, długo jeszcze ostać się będzie mogła wobec tak zadufanych w sobie słów pożegnalnych: — „Kochaj mnie wiecznie — i nie martw się, jeśli zdradzać cię będę trzy razy dziennie”.

Wydaje mi się jednak, że mimo wszystko, po staremu, swoiście dalej się kochać będziemy, od czasu do czasu za język się ciągnąc, to i owo przypominając miłośnie.

Istnieje w świecie piękny niewątpliwie zwyczaj, że ludzie, żegnając się, przebaczają sobie wzajemnie urazy i grzeszki, których w tak długiem pożyciu ustrzec się przecież niepodobna, — że o wszelkich przedawnionych sporach udzielają sobie najżyczliwszych wyjaśnień, i to — moi kochani — z uśmiechem, z prawdziwym uśmiechem na ustach.

Takich właśnie wyjaśnień winienem Wam kilka — a żeśmy się nadto gorączkowo, pośpiesznie żegnali (noc, jazda drabiniastym wozem!), postaram się załatwić to coram publico, jako że one sprawy tyczą poniekąd „tajników mojej twórczości poetyckiej” (że się tak wzniośle wyrażę) — co więcej, rozjaśniają mroki wieczystego zagadnienia: poeta i świat. Bo idzie o to — proszę Państwa — że na prowincji czyta się (chwała Bogu, że się czyta!) wiersze zgoła inaczej, jak to robią zwyczajnie miejskie, przekulturowane snoby. Tutaj wiersz, słowo, obraz poetycki nie mogą wisieć w próżni; wywołują, jako przepisowy — powiedziałbym — odruch, manję szukania rzeczywistego ich podłoża, manję umiejscawiania ich — i to na przestrzeni ograniczonej wielobokiem ulic miasteczka. Czytelnicy prowincji posiadają bowiem wrodzony zmysł genetyczny, którego bystrości doświadczyć miałem sposobność na moich właśnie wierszach.

Zdarzyło się np., że ogłosiłem wiersz „Bal w miasteczku”, gdzie między innemi była taka strofa:

„tylko ta pani w kąciku nie tańczy —
pani naprózno uśmiecha się łzawie
nikt ku r ó ż o w e j nie spojrzy sukience”

Zdarzyło się także, że właśnie dzień przedtem, w miasteczku, którego miałem zaszczyt być gościem, odbył się bal. Widziano mnie podobno na tym balu. I słyszę potem w rozmowie takie historje: ...ale proszę pana — przepraszam, że mieszam się do nieswoich rzeczy — ale pan w swoim wierszu straszliwie się pomylił... jakto — powiadam — czyżby błąd ortograficzny? — nie, nie... tylko, widzi pan, O n a była przecież w z i e l o n e j sukience, a nie różowej... — w zie-lo-nej — zaszumiałem boleśnie.

Otóż dziś, kiedy już karząca ręka sprawiedliwości dosięgnąć mnie nie może, dziś wyznam, że Ona była naprawdę w sukience b i a ł e j — i że to p a n i ą — nieszczęsny — miałem właśnie na myśli, pisząc inkryminowaną strofę — a kolor biały zastąpiłem różowym jeno przez kurtuazję... Moja wina...

A wiersze „Wielkanocy prowincjonalnej”:

„ten tego panie — proboszcz, ululany [fizyk
„Trzy Maryje poszły” i t. d...

niesłusznie doprawdy były kamieniem obrazy dla „pięciu” wymienionych tam osób (mój Boże — i trzy Maryje!), bo „ten tego — proboszcz” — to mój dziad nieboszczyk, „fizyk ululany” — to znowu przyjaciel mój, medyk niedokończony (trzynaście przedmiotów czeka go jeszcze — biedaczysko!), który zapewne — doczekawszy tak wzniosłego stanowiska — codziennie nawet, a nietylko z okazji Wielkanocy będzie ululany; zaś trzy Maryje (wiem, że nie wyłgam się pieśnią wielkanocną), te trzy Maryje (nazwiska — panie — nazwiska!) — to Marja Konopnicka, Marja Rodziewiczówna i Marja Pawlikowska. Rzekłem — i ulżyło się memu sercu.

Sądzę, że po tej „spowiedzi” wszystkie moje „genetyczne” prowincjały odetchną nareszcie z ulgą, nasyciwszy grzeszną zgoła i trochę niepolityczną ciekawość.

Jeśliby jednak jeszcze coś — a wyjątkowo skłonny jestem do zwierzeń — służę najuprzejmiej słowem, pismem, czy drukiem. Nie wiem tylko, i tak się dręczę biednemi myślami, co to będzie, jeśli kiedyś przeczytacie jeszcze nowe moje prowincjałki — i nie będziecie mogli ani rusz wykryć ich genezy, bo niema nareszcie nade mną policjanta prowincji, który pod pióro tak skrzętnie dotąd mi zaglądał, bo nie wiecie nawet gdzie mieszkam i gdzie, po jakich uliczkach błądzą moje oczy.

Pocieszacie się może, że tajemnice żywotów Waszych zamknęły się dla mnie z wyjazdem, ale zapominacie, że jednak na mój prosty, drabiniasty wóz uniosłem z sobą duszę prowincji — niepokaźny wazonik z rumianą pelargonją — i że postawiłem go w oknie, aby przez czerwień płatków dawnemi przedsię patrzyć oczyma.

Ale nie martwmy się — i to się przecie kiedyś skończy i prowincja się skończy, jak to już wielcy wtajemniczeni dawno przepowiadają.

Jest jesień. Szerokie plamy liści dogasającem złotem znaczą drogę pod mojemi oknami. To liście-listy, w których szeleście czytam, słyszę — tłumiący wszelkie zgrzyty i dysonanse naszych zwad nieprzebrzmiałych, naszych wieczystych, choć tak serdecznych nieporozumień — cichy i pojednawczy refren pospolitej piosenki...: a jak pomrzemy, a jak pomrzemy — każemy sobie złote litery, złote litery wyryć na grobie.

WŁODZIMIERZ LEWIK

„PUKAŃ"

3)

To miała być siostra Klara? Nigdy. Wszystko razem i nabożeństwo i pogrzeb było do niczego niepodobne i niezrozumiałe. Na pogrzebie, we wspólnem uczuciu sensacji zetknęły się zakonnice, pensjonarki i ulica. Gracja była przedmiotem szczególnej obserwacji, ale zachowanie jej było oburzające. Ani jednej łzy, a po powrocie do domu ani nawet wspomnienia. Zupełna obojętność i bierność.

Siostra z krzywą szyją, która zajęła łóżko po siostrze Klarze, skarżyła się, że Gracja w nocy zrywa się i krzyczy przeraźliwie. „Może woła siostrę Klarę?"

„Nie, gdzież tam, coś całkiem głupiego i bez sensu. Krzyczy: pukań, pukań."

Pukań? Gracja zapytana, mimo nalegań i gróźb, nie dała żadnej odpowiedzi. Więc następnej nocy siostra z krzywą szyją przyłożyła broniącej się rozpaczliwie Gracji zimny kompres na głowę i żołądek i kazała być cicho. Powiedziała jej przytem, kładąc się z drugiej, białej strony parawanu, kilka słów o nieczystem sumieniu i karze piekła. Słowa padły w ciszę, twardo jak kamyki.

Coprawda, po śmierci siostry Klary histeryczne krzyki wybuchały o różnych porach i w różnych miejscach. Krążyły straszne historje o duchach i budziły paniczny, masowy strach. Więc i Gracja pewnie krzyczała ze strachu. Z czegóżby.

W rozmowach z siostrami matka przełożona zastanawiała się poważnie, czy przy tak niebywałej oschłości serca Gracja będzie mogła zostać zakonnicą. Chociaż takie było jej przeznaczenie od samego początku. Albo i siostra Klara, już na boskim sądzie, ale czyż nie ona zbytkiem pobłażania rozwinęła w Gracji egoizm, a zagarnięciem pod swój wyłączny wpływ wyrobiła ową odpychającą obcość. Nie, Gracja może być tylko świecką nauczycielką muzyki. To było postanowione. Bo Gracja grała. Tak, jak mówiła, chodziła, jadła. Poprostu nie mogła nie grać.

Urodziła się z muzyką, tak jak z ciemną skórą, kręconemi włosami i zbyt wielkiemi oczami pod zasłoną ciężkich rzęs.

Dzień, w którym Grację przyłapano, gdy w klasie ćwiczeń wybrzdąkiwała jakieś własne wymysły, ubogie, ale czyste w tonacji i niezwykłe w rytmie — dzień ten zadecydował o jej przyszłości. Stało się to wówczas, ku cichemu zadowoleniu siostry Klary, którą po kilku konferencjach i rozmowach z matką przełożoną prześladowała wizja Gracji w czepku kuchennym.

Godziny spędzane przy fortepianie były dla Gracji tem samem, czem wieczorny powrót do małego pokoiku obok sypialni: najpewniejszem schronieniem. W odległości był dzień i wszystkie jego sprawy dochodziły zoddali, jak odgłosy przez ścianę. Ręce, czarne ręce na białych klawiszach spoczywały ufnie, jak na koszuli pod którą było własne ciało, a melodje płynęły jak krew w żyłach. Klawisz uderzony dawał oczekiwany ton. Nie było niespodzianek. Odchodził wszelki niepokój, ciągła niezrozumiałość spotkań ludzkich, przepadał śmiech rzucony znagła w twarz i znikało poczucie obcości. Było tak zawsze tam na górze, w obecności siostry Klary i tutaj, przy fortepianie. Więc muzyka pochłaniała Grację. Godziny ćwiczeń przedłużały się własnowolnie i przechodziły w samotność. Z biegiem czasu współżycie Gracji z domem ograniczyło się do godzin porannych lekcyj, posiłków i modlitw. Bliskość siostry Klary chroniła ją od zwierzeń i przyjaźni (lizus — murzyn). Nurt przepływał obok. W konserwatorjum muzycznem były z początku rozbłysłe zdziwieniem oczy — popatrz — Murzynka! a potem ustaliła się opinja, że — ona ma talent, duży talent. Było to coś w rodzaju patentu nietykalności.

Uchodziły więc dnie i miesiące podobne do siebie. Zmiany zaczynały się i kończyły zawsze w zamkniętym obrębie.

W tej całości niby rozdarcie nagłe sprawiła śmierć siostry Klary. Objawiły się Gracji rzeczy dziwne i zupełnie nie do uwierzenia. Przyczyny, które ubrały łagodną, w uśmiechu rozpłyniętą twarz w drewnianą maskę a ciepłe, żywe ręce ścisnęły kurczowo — domagały się wyjaśnienia. Śmierć. Co znaczy to słowo? Wplata się syczącym dźwiękiem w tony muzyki, ukazuje się na białych kartkach zeszytów. Równocześnie oczy wypatrują znajomej pochyłej postaci, uszy pragną usłyszeć głos, który drży echem w głębi, czoło poddaje się jeszcze ostatniemu dotknięciu. Siostro Klaro! Siostro Klaro! Gracja nie wierzy, nie może uwierzyć w coś, co nie da się wytłumaczyć żadnym uchwytnym sposobem, co jest złe od początku do końca i nieusprawiedliwione.

I z chwil ciągle czujnej tęsknoty, z udręki samotnych rozmyślań, z błądzenia wśród obcych i wrogich i z milczenia — składają się teraz dni Gracji. A w nocy zjawia się tajemniczy dręczyciel „pukań". Głuchem stuknięciem w szybę, nagłem przerażeniem budzi z ciężkiego snu i z gardła wyrywa okrzyk przerażenia. Śmiertelny strach zwija w kłębek ciało, z pod zaciśniętych powiek płyną strumieniem łzy. Siostro Klaro! Siostro Klaro!

Nie, Gracja nie może spać w tym samym pokoju, gdzie siostra z krzywą szyją.

— Boisz się — Niuka kiwa domyślnie głową. Gracja nie wie, być może boi się. Ostatecznie, Niuka idzie do matki przełożonej z prośbą. Niuka ma przecież obowiązki względem Gracji.

— Dobrze, dziecko, zgadzam się — mówi matka przełożona i roztkliwia się nagle. — Zajmij się tem biednem stworzeniem, mam nadzieję, że przykład twój podziała na nią zbawiennie.

Niuka patrzy prosto w oczy, zapewnia, całuje rękę, odchodzi. Łóżko Gracji przenoszą do sypialni Niuki. Pokój jest niewielki, zupełnie na uboczu i bez parawanów. W drzwiach nie ma klucza, ale przeważnie zamyka się sznurkiem zaczepionym o gwóźdź. Śpią tam trzy: Niuka, Wanda i ta trzecia, która jest niezadowolona. Podobno Murzynki czuć. Ale łóżko Gracji stoi tuż przy drzwiach, a pozatem Wanda przypuszcza, że Gracja przypomni sobie może tańce murzyńskie.

Więc po wieczornym pacierzu idą do sypialni wszystkie trzy i Gracja. Niuka, Wanda i ta trzecia, świecą światło późno w noc, uczą się, czytają, rozmawiają. Maturzystki. Wanda rozbiera się do naga i tańczy. Codziennie. Chce zostać tancerką.

Nie, Gracja nie pamięta jak tańczyły Murzynki, tam, u niej. Wogóle nie przypomina sobie nic z owych czasów. To znaczy nie była głodna, ani nie było jej zimno. Czy matka jej nie tańczyła czasem tańca brzucha? — Matka? — Gracja trzyma zdjętą suknię i odwraca się zaskoczona. Trzy pary oczu śledzą ją ciekawie, wędrują wzdłuż nóg, ku biodrom, ku piersiom, od ramion ku szyji. Lampa razi Grację. Rozbierała się zawsze pociemku.

— Ta mała jest świetnie zbudowana — woła Wanda. Tak — Niuka zbliża się do Gracji z jakimś nieokreślonym uśmiechem, cofa się i szuka długo w szafie a potem leżącej już rzuca na głowę jedwabną koszulę. — Masz — ubierz jutro. — Gracja nie chce, ale żółty jedwab przecieka przez palce, opada, tuli się do ramion. Gracja usypia spokojnie.

Odtąd dnie są takie same, ale wieczory są inne. Gracja słucha zwierzeń i rozmów tych trzech. Wanda smaruje całe ciało kremem. Tancerka tak musi. Poco? —

(Dok. n.) JANINA OSIŃSKA



4608 Suknia beige z wełnianej Georgette w miłym fasonie bolerkowym. Spódniczka z nakładaną zprzodu plisą, przechodzącą w szeroki kontrafałd. Zboku skośnie nakładane kieszenie. Krawat z szkockiej tafty.

4609 Nienaganna w swej prostocie suknia z flamengi w barwne centki. Pasek lakierkowy, kołnierzyk pikowy.

4610 Skromna a praktyczna suknia trotteur z jasnego materjału wełn. W zęby wycinany przód przybrany stebnem. Wąski kołnierzyk lingerie.

4611 Skromna, praktyczna suknia z ciemnej crêpelli. Plisy tworzą rodzaj plastronu, krzyżują się i przechodzą następnie na spódniczce w kontrafałdy. Chłopięcy kołnierzyk z białego rypsu jedwabnego. Krawat z ceratowej wstążki.



4612 Czerwona przedpołudniowa suknia wełniana w miłym, skromnym fasonie. Spódniczka przyszyta linją łukową, cała układana w kontrafałdy. Kołnierz z materjału sukni. Biała płócienna kamizelka.

4613 Kombinowana suknia przedpołudniowa. Karczek wycięty w łuki z gładkiego żółtego jersey'u, suknia z materjału w deseń bronzowo-beige.

4614 Skromna suknia z zielonego materjału wełn. Nakładane plisy przechodząc w kontrafałdy ożywiają spódniczkę. Staniczek kasakowy z białym pikowym plastronem.

4615 Praktyczna suknia przedpołudniowa z czarnej wełn. krepy w biały deseń. Szpic staniczka zapięty na perłowe guziki, które zdobią również baskinkę. Zapięcie staniczka ozdobione pasem białej piki.



4616 Praktyczny płaszcz z angielskiego diagonalu. Fason lekko przylegający. Skośne nakładane kieszenie. Kołnierz futrzany.
4617 Płaszcz ten z materjału wełnianego beige oryginalnie przybrany jest bronzowym barankiem. Ozdobne nacięcia imitują wtyle plastron.
4618 Wdzięczna odmiana praktycznego płaszcza sportowego. Model sporządzony z angielskiego materjału. Pasek szeroki, skórkowy.
4619 Płaszcz popołudniowy z granatowej charmelaine, lekko przylegający, zapięty wysoko na jeden guzik.

STAR Nr. 33 PRZYNOSI NA SEZON ZIMOWY 1931/32 BOGATY WYBÓR MODELI GARDEROBY DAMSKIEJ I MĘSKIEJ

Modele przedpołudniowe: Suknie w stylu sportowym



4620 Praktyczna suknia popołudniowa z granatowego materjału wełn. Zdobi ją garnitur pikowy i czterodziurkowe białe guziki. Pasek lakierkowy.

4621 Suknia codzienna z jersey'u diagonal. Model przylegający, z paskiem. Zprzodu dwa kontrafałdy, u góry zaszyte. Wycięcie wypełnia plastron z lingerie w drobne zakładeczki.

4622 Niezwykle praktyczna suknia codzienna z tweedu w deseń bronzowo-beige. Krawat z ceratowej wstążki. Pasek skórkowy.

4623 Nienagannie szykowna suknia przedpołudniowa z czerwonego materjału wełn. z nowoczesnym plastronem, zaakcentowanym nacięciem. Pasek lakierkowy. Chłopięcy kołnierzyk z białej piki.

Kostjum angielski na pełną jesień









4624 Skromny kostjum composé. Spódniczka z materjału angielskiego w wielki deseń. Żakiet przylegający z skośnem zapięciem. Krawatowy kołnierz i mankiety z karakułu. Pasek zamszowy.

4625 Klasyczny kostjum tailleur z meltonu. Lekko przylegający męski żakiet z oryginalnemi kieszeniami.

4626 Kostjum trotteur z angielskiego diagonalu. Żakiet przylegający, długości 3/4, skrzyżowany, wdole skośno ścięty. Kołnierz futrzany.

4627 Kostjum z shotlandu, z krótkim, przylegającym żakiecikiem. Spódniczka kloszowo krajana, z odstającemi fałdami.

Najnowsze modele sukien popołudniowych



4628 Miła suknia popołudniowa z granatowej krepy chińskiej. Spódniczka tworzy silnie odstające klosze. Urocze bufki rękawów i kołnierzyk z riuszek z koronki ecru.

4629 Szykowna suknia popołudniowa z bronzowej krepy mongol w odcieniu tango. Obecnie tak modne plisowane riuszki tworzą obwód spódniczki oraz zdobią kołnierzyk i rękawy.

4630 Suknia popołudniowa z czarnej Georgette, z bardzo szeroką dołem spódniczką z wstawianemi wachlarzami fałdów. Oryginalnie przybrana wielkiemi niklowemi guzikami. Biały kołnierz z crêpe satin, wycięty w zęby, związany wtyle.

4631 Szykowna suknia popołudniowa z zielonej krepy romain. Oryginalna baskinka krajana en forme przechodzi zprzodu w szpic. Biały plastron z krepy romain, gufrowanej w kierunku promienistym.

4632 Suknia popołudniowa z czerwonej krepy. Wstawiane wachlarze fałdów poszerzają spódniczkę. Kołnierzyk i mankiety z białej lingerie z oryginalnie wyciętym brzegiem. Pasek z czarno-białej skóry.

z wytwornemi szczegółami






4633 Suknia popołudniowa z gładkiej krepy mongol. Długi kasak, ujęty paskiem, z układanym w fałdy fraczkiem. Szeroki kołnierz szykownie związany.

4634 Suknia popołudniowa z sztucznego jedwabiu w centki. Rękawy wycięte w zęby z wsuwanemi mankietami. Skrzyżowane plisy u wycięcia przechodzą w żabot.

4635 Wytworna suknia popołudniowa z ciemnej krepy wełn. Zapinany na guziki staniczek przechodzi w krótki fraczek. Podwójny kołnierz z białej crêpe satin.

4636 Suknia popołudniowa z czerwonej krepy romain. Zakładeczki naśladują pasek, zaakcentowany metalową klamrą. Okrągło krajany kołnierz i mankiety z lingerie z szerokiemi, ręcznemi mereżkami.



4637 Płaszcz popołudniowy z sukna zibeline. Przody rozchodzą się. Plecy strojne ozdobnemi szwami. Wysoki kołnierz i mankiety z lisa.

4638 Praktyczny płaszczyk codzienny z materjału wełn. fancy w deseń zielono-czarno-szary. Pasek skórkowy. Krawatowy kołnierz z karakułu.

4639 Skromny płaszcz z cienkiego diagonalu, fason przylegający. Klasyczny kołnierz z wyłogami.

4640 Doskonały płaszcz popołudniowy z velours de laine beige, fason wysmuklający, lekko przylegający. Ztyłu ozdobne szwy. Kołnierz i mankiety z karakułu.



4588 Szykowna suknia popołudniowa z pastelowo-niebieskiej marocain. Długi kasak z paskiem z tego samego materjału. zakończonym klamrą z sztrasu. Zprzodu szeroka kokarda. Szeroka spódniczka. U rękawów oryginalne wolanciki.

4589 Czarna suknia popołudniowa z krepy romain. Staniczek w fasonie bolerkowym z powiewnym garniturem z białej Georgette. Szeroka tiunika opada na węższą spódniczkę.

4590 Żywo-zielona suknia popołudniowa z Georgette, fason niesymetryczny kasakowy. Kapryśny kołnierz z białej Georgette z ręcznemi mereżkami. Odpowiednie mankiety.

4591 Suknia popołudniowa z wełnianej Georgette w odcieniu storczyka. Poprzeczne zakładeczki znaczą linję stanu. Spódniczka z przylegającą na biodrach baskinką i odstającemi po bokach fałdami. Plastronowy kołnierzyk z białej krepy chińskiej, ozdobiony pliskami z materjału sukni.

4592 Najnowsza suknia popołudniowa z jedwabnej marocain w odcieniu blond. Kasak z paskiem. zapinany wtyle na wyciskane guziczki. Epolety z tego samego materjału. Szeroka, kloszowa spódniczka.



4593 i 4594 Szykowny komplet. Kostjum tailleur z jasno-bronzowego materjału wełnianego. Żakiet z karczkiem, zprzodu prostym, wtyle w kształcie V. Przody skośne rozchodzą się nieco ukazując skośne kieszenie. Wysoki stojący kołnierz z futra w tym samym odcieniu. Bluzka kasakowa z materjału trykotowego beige w bronzowy deseń. Przybranie w barwie centek.

4595 Ten model praktycznej sukni przedpołudniowej sporządzono z materjału wełnianego fancy w zielonkawo-niebieskim odcieniu z guzikami czarnemi. Spódniczka z baskinką i wstawianemi wachlarzami fałdów. Pasek czarny lakierkowy. Kołnierz lingerie z czarno podbitą krawatką.

4596 Szykowny komplet jesienny. Krótki, prosty żakiecik i suknia z matowo-niebieskiego materjału wełnianego. Kołnierz żakietu z czarnego karakułu. Suknia kasakowa z śpiczastym plastronem z tego samego materjału, z białą wypustką z jedwabnej piki.



4597 Praktyczna suknia codzienna z materjału wełnianego beige w bronzowe guzki. Nowoczesny fason płaszczykowy, pasek bronzowy irchowy. Biały plastron z piki jedwabnej, kokarda z bronzowej wstążki.

4598 Wytworna w swej prostocie suknia trotteur z zielonego jersey'u. Pasek czarny lakierkowy. Biała kamizeleczka płócienna z guziczkami.

4599 Przemiły komplet składający się z płaszczyka długości $^3/_4$ z niebieskiego materjału wełn. Szeroki szalowy kołnierz z jasnego lisa. Kasakowa bluza z materjału wełn. W biało-bronzowy deseń z paskiem skórkowym. Wykończenie wycięcia z białej piki.

4600 Szykowny komplet z pastelowo-czerwonego materjału wełn. Prosty żakiet długości $^3/_4$. Na plecach plastron w kształcie V. Godny uwagi szal z szkockiego jedwabiu przeciągany przez wyłogi. Suknia tworzy zprzodu spiczastą baskinkę. Płaski motylek z materjału jak szal.



4645 Skromna suknia wieczorowa z czarnej krepy Georgette. Oryginalny kształt wycięcia. Wtyle krótkie epoletki i części tiunikowe. Spódniczka z odskakującemi fałdami zprzodu.

4646 Suknia wieczorowa z białej krepy mongol. Pasek bogato haftowany sztrasem. Spiczasto przyszyta spódniczka spada miękkiemi kloszami aż do ziemi.

4647 Prześliczna suknia wieczorowa z czerwonej satyny. Kaskadowo zaaranżowana niesymetryczna tiunika ożywia ten piękny model. Zprzodu duży pęk róż.

4648 Stosowna do wszelkich okazyj suknia wieczorowa z czarnej krepy Georgette. Model ten wtyle skrzyżowany związany na krzyż. Obcisła baskinka.



4649 Milutka młodzieńcza toaleta dla drużki-model sporządzony z sztucznej tafty w kwiaty. Jako oryginalne przybranie pasek zestawiony w barwach wzoru.

4650 Toaleta ślubna z krepy chińskiej. Wąski, aż do paska sięgający kołnierz z koronki.

4651 Toaleta ślubna z crêpe satin. Luźny staniczek. Pasek z pękiem mirtowego kwiecia. Spódniczka z wstawianemi częściami układanemi każda w trzy odskakujące fałdy.

4652 Odpowiednia dla matki panny młodej toaleta z czarnej krepy mongol. Fason skromny, bolerkowy. Plastron z białej Georgette.

4652 a Strojna sukieneczka dla małych dziewczynek. Modelik ten sporządzony z różowej Georgette lub krepy chińskiej. Układane w klosze wolanciki zdobią tę milutką sukienkę.





4653 Wytworna sukieneczka dziecięca z szkockiego jedwabiu, z kloszowemi wolantami.
4654 Strojna sukieneczka z czerwonej krepy chińskiej. Plastron i kołnierz z białej krepy chińskiej, z gufrowanemi riuszkami.
4655 Sukieneczka z wełnianej Georgette, w luźnym fasonie, z zakładeczkami i karczkiem.
4656 Strojna sukieneczka z niebieskiej krepy chińskiej. Karczek i wolanciki w zęby.
4657 Sukieneczka z ciemnej wełn. Georgette. Raglanowe rękawki, przystebnowane przymarszczenia.
4658 Sukieneczka z materjału wełn. w centki. W łuki wycięty kołnierzyk z białej krepy chińskiej.
4659 Sukieneczka dziewczęca z gładkiej kashy. Części wstawiane i garnitur z kashy w kratę.
4660 Płaszczyk dziecięcy z diagonalu. Szalowy kołnierz i mankiety z zająca.

PRAKTYCZNE SUKNIE CODZIENNE

dla młodych dziewcząt



4661 Suknia dziewczęca z materjału wełn. Zbluzowany staniczek, zboku zapinany, przechodzi w obcisłą baskinkę.

4662 Praktyczna suknia dziewcęca z lekkiego materjału wełnianego. Wykończenie wycięcia, pasek i mankiety z ciemnej krepy chińskiej.

4663 Praktyczna suknia dziewcęca z ciemno-czerwonej krepy chińskiej. Kloszowa spódniczka przyszyta linją zębatą. Waski kołnierzyk wykładany i plisa z guzikami sporządzone z białej krepy chińskiej.

4664 Suknia dziewczęca z cienkiego rypsu diagonal. Wielki plastron z jasnej Georgette i odpowiednie mankiety.

4665 Szykowna suknia dziewczęca z flamengi w deseń. Fason zbluzowany, z paskiem. Obcisła baskinka przechodzi zprzodu w śpiczastą część. Plastron w zakładeczki i kołnierzyk z krepy chińskiej.

KORZYSTNE MODELE PŁASZCZY DLA STARSZYCH PAŃ



4666 Płaszcz popołudniowy z bronzowego sukna, odpowiedni dla tęższych pań. Jako przybranie steben. Kołnierz i mankiety z strzyżonego baranka.

4667 Płaszcz sportowy, odpowiedni dla tęższych pań, sporządzony z angielskiego materjału w deseń. Kołnierz z opossum.

4668 Wytworny płaszcz z granatowego sukna, odpowiedni dla tęższych pań. W plecach ozdobne szwy. Zprzodu model ten jest silnie skrzyżowany. Wysoki kołnierz z baranka perskiego.

4669 Jasny, skrzyżowany płaszcz z jasnej charmelaine. Oryginalne rękawy. Niesymetryczny kołnierz i mankiety z selskinu. Model bardzo odpowiedni dla tęższych pań.





4670 Szykowna spódniczka z ciemnej wełn. Georgette, od kolan szeroka.
4671 Sportowa, praktyczna spódniczka z angielskiego diagonalu. Wielka, obcisła baskinka z pasów odmiennie zastosowanych. W środku zprzodu głęboki fałd.
4672 Szykowna spódniczka z krepy wełn. Śpiczasta zprzodu baskinka z guzikami zboku. Wstawiane wachlarze poszerzają obwód.
4673 Bluzka z białego pongis, z rodzajem wielkiego plastronu. Jako ozdoba ręczne mereżki i monogram.
4674 Wytworna bluzka z białej crêpe satin. Plastron, chłopięcy kołnierzyk i mankiety, wycięte w zęby.
4675 Bluzka z krepy Georgette beige, z paskiem i szerokiemi wyłogami. Jako ozdoba podwójne plisowane riuszki.
4676 Skromna bluzka koszulkowa z białego jedwabiu do prania. Zboków grupki zakładeczek. Kołnierz i mankiety wycięte w zęby.

NOWE

modele bielizny

4677 Koszula dzienna z szyfonu, z mereżkami.
4678 Kombinacja z trykotu jedwabnego. Karczek koronkowy.
4679 Szerokie majteczki i napierśnik z jedwabiu do prania, zakończony koroneczką.
4680 Kombinacja z krepy chińskiej. Karczek koronkowy.
4681 Kombinacja z krepy chińskiej, jako przybranie valencienki.
4682 Skromna koszula nocna z batystu, suto przybrana haftem dziurkowym.
4683 Kombinacja z pongis z szerokiemi wstawkami koronkowemi.





4684 Koszula nocna z różowego opalu. Karczek i mankiecik z niebieskiego opalu.
4685 Koszula nocna z krepy chińskiej, bogato przybrana koronkami. Pasek z wstążki.
4686 Kombinacja z batystu z haftem angielskim.
4687 Pyżama z jasno-niebieskiej flaneli z białym płóciennym garniturem.
4688 Szlafroczek z szkockiego materjału wełn. Plisy z gładkiego materjału.

NOWOCZESNY PENSJONAT DLA DZIECI

ŻYCIE MIEJSKIE wpływa niekorzystnie na dziecko, tak pod względem fizycznym, jak i psychicznym. Co do tego niema dwóch zdań i dlatego nowoczesny kierunek wychowawczy ma na celu usunięcie o ile możności z życia najmłodszego pokolenia, skazanego na pobyt w mieście, wszystkich ujemnych stron tej egzystencji. Za granicą buduje się szkoły zdala od miasta, wśród parków i ogrodów; nauka odbywa się, o ile tylko pogoda na to pozwala — na wolnem powietrzu, sporty wchodzą w szkolny program, a bezpośrednia styczność z przyrodą uważana jest za konieczny warunek normalnego rozwoju.

Dzisiejsze dziecko, zamknięte w murach miasta, a zwłaszcza dużego miasta, z jego benzynowemi wyziewami, szalonym ruchem, ustawicznym hałasem i gorączkową atmosferą — o ile nie jest obdarzone wyjątkową odpornością, staje się łatwo wątłe, zbyt wrażliwe i nerwowe. Na domiar złego, uczestniczy ono często w rozrywkach dla dorosłych, zupełnie dla niego nieodpowiednich, bywa prowadzone do kina, na wizyty i wszelkiego rodzaju uroczystości, które albo je nudzą, albo wyczerpują. Jedynie w Anglji dziecko jest wyłączone z trybu życia ludzi dorosłych i poza swoją *nursery*, a później parkiem, szkołą i boiskiem świata bożego nie zna. Codzienne kłopoty, nieporozumienia rodzinne, cała szara i smutna strona życia są mu najzupełniej obce. Żyje swojem życiem, życiem dziecka — w swojem otoczeniu, otoczeniu dzieci — i wzrasta w radości i pokoju, co jest podłożem fizycznego zdrowia i najlepszą gwarancją przyszłej równowagi ducha.



Nowoczesny pensjonat dla dzieci w miejscowości Średniawieś

U nas w Polsce problem wychowania wątłego dziecka, lub wydobycie go z niekorzystnego dlań środowiska, gdy jest nerwowe i kapryśne — jest bardzo trudne do rozwiązania. Najbardziej wskazaną jest w tym wypadku wieś, lecz pobyt na wsi niezawsze można połączyć z nauką. Zaradzi temu nowopowstały pensjonat wychowawczo-naukowy położony zdala od miasta i przeznaczony dla dzieci obojga płci. Właścicielką jego jest p. Marja Sołowijowa, a siedzibą Średniawieś (poczta Hoczew koło Liska — tel. Hoczew I), miejscowość położona w najpiękniejszej okolicy Podkarpacia. Pensjonat odpowiada wszelkim wymogom higjeny, a jego rozległy park i duży taras z pięknym widokiem na San i okolicę zachęcają do gier i zabaw na świeżem powietrzu. Nauka obejmuje zakres szkoły czteroklasowej, dając ponadto możność konwersacji francuskiej i nauki gry na fortepianie.

„Ł A D"



„Ład", Warszawa

„ŁAD" jest spółdzielnią artystów-plastyków, grupą, do której należą znani w kraju i za granicą (z czasów paryskiej wystawy dekoracyjnej) artyści, jak Czajkowski, Jastrzębowski, Stryjeński i inni. Ład powstał przed kilku laty na terenie warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, łączącej w sobie najlepsze wysiłki, by podnieść kulturę plastyczną w Polsce, do zamiłowania pięknego mieszkania i rozwoju rzemiosł drogą idącą do doskonałości przez formę, surowiec i wykonanie. W ciągu kilku lat rozwinął się Ład nadzwyczajnie i dzisiaj jest grupą, z którą musimy się bardzo poważnie liczyć, placówką, którą powinniśmy gorąco popierać. Ład odniósł na wystawach krajowych i zagranicznych bardzo wielkie sukcesy, budząc za granicą podziw dla swej ogromnej pracy, jakiej dokonał stosunkowo w tak krótkim okresie. Powinniśmy w tym obecnie tak wielkim kryzysie gospodarczym bezwzględnie dążyć do popierania tak ważnej i zasłużonej krajowej placówki artystycznej. Ład przez swe wyroby zwrócił już na siebie uwagę i Warszawa bardzo dobrze zna i ceni wysiłki Ładu. Ale to jeszcze nie wystarcza. Cały kraj powinien się silnie zainteresować tą tak artystyczną placówką i powinni się znaleźć ludzie, którzyby finansowo stworzyli podstawy do dalszego stałego rozwoju Ładu.

Ład stara się o doskonałość formy, surowca i wykonania, dba o racjonalne wyzyskanie miejsca, piękną formę i piękne wykonanie, nie zaś o efekt lub reprezentację. Polska sztuka stosowana jest zupełnie swoista, ani oparta na wzorach ludowych, ani też podobna do nowoczesnej sztuki dekoracyjnej innych państw. Zadaniem Ładu jest właśnie rozwinięcie i zachowanie tej swoistej polskiej sztuki dekoracyjnej, mającej wielkie możliwości rozwoju i udoskonalenia się.

W warsztatach tkackich Ładu wyrabia się tkaniny lniane (pokrycia na meble, zasłony, serwety na stół, makaty), lniano-wełniane (portjery i narzuty na tapczany), czysto wełniane (narzuty na tapczany) i jedwabne (makaty i pokrycia na łóżko lub na stół). Kilkuletnie doświadczenia w technice tkackiej i farbiarskiej dały doskonałe rezultaty. Tkaniny wytrzymują świetnie pranie, działanie promieni słonecznych, tak że barwy nie ulegają żadnej zmianie w użyciu. Na wystawie w Brukseli 1930 został Ład odznaczony za technikę wykonania. Tkanina lniana jest tak piękna i bogata w barwie i blasku, że może konkurować z jedwabiem, od którego jest znacznie trwalsza i praktyczniejsza, zwłaszcza pokrycia na meble.



„Ład" Warszawa (tkanina)

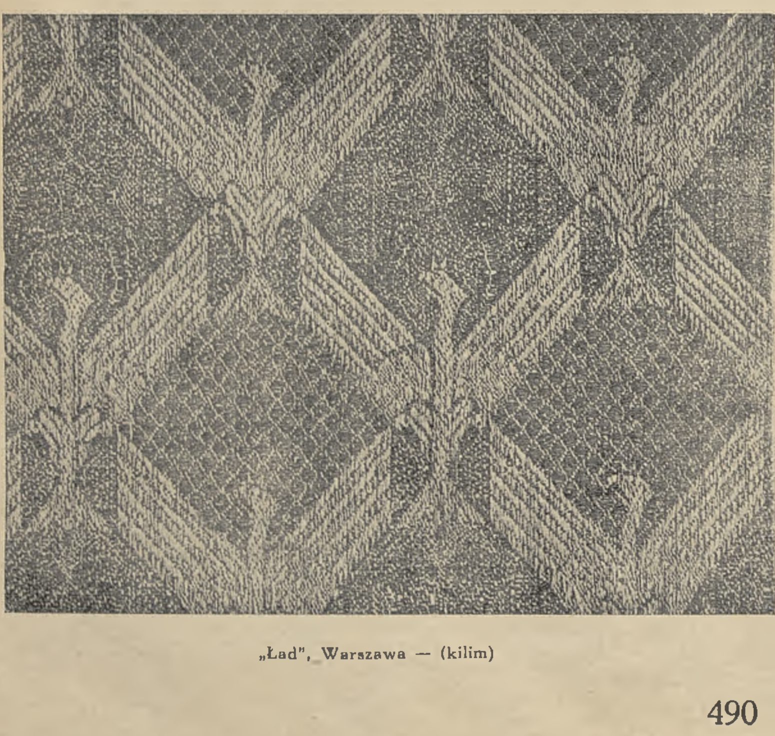
Dział kilimów przedstawia się również bardzo dobrze. W dawniejszych latach kilim był przędzony ręcznie i barwiony barwikami roślinnemi. Z wełną barwioną zestawia się wełnę naturalną we wszystkich tonach: od białego i siwego do bronzowo-czarnego. Długość ściegu i grubość osnowy decydują o powierzchni kilimu, gładkiej lub ziarnistej, zależnie od wzoru i przeznaczenia kilimu. Nowe wzory, wykonane według przepisów stosowanych już dawniej, dają całość zupełnie inną, charakterystyczną dla kilimu Ładu.

W meblarstwie dąży Ład do użyteczności mebla w połączeniu z estetyką i doskonałością techniki rzemieślnika, a pomija niepotrzebne ozdoby, zakrywające często braki wykonania. Tutaj ma Ład olbrzymie pole działania, gdyż przyzwyczajeni jesteśmy do naśladownictwa rozmaitych stylów.

Ład posiada swój piec ceramiczny. Z prostej gliny, bez używania farb wypala się: wazony, patery, popielniczki i t. d. Wyroby te zwracają uwagę kształtem i szlachetną polewą, mającą mieniący połysk, osiągnięty przez redukcję tlenków metali.

Dywany robione ręcznie techniką dywanów smyrneńskich według odrębnych, nowych wzorów. Ład ma już za sobą poważną produkcję, pewną technikę, szuka jednak ciągle nowych dróg i nie ustaje w eksperymentach.

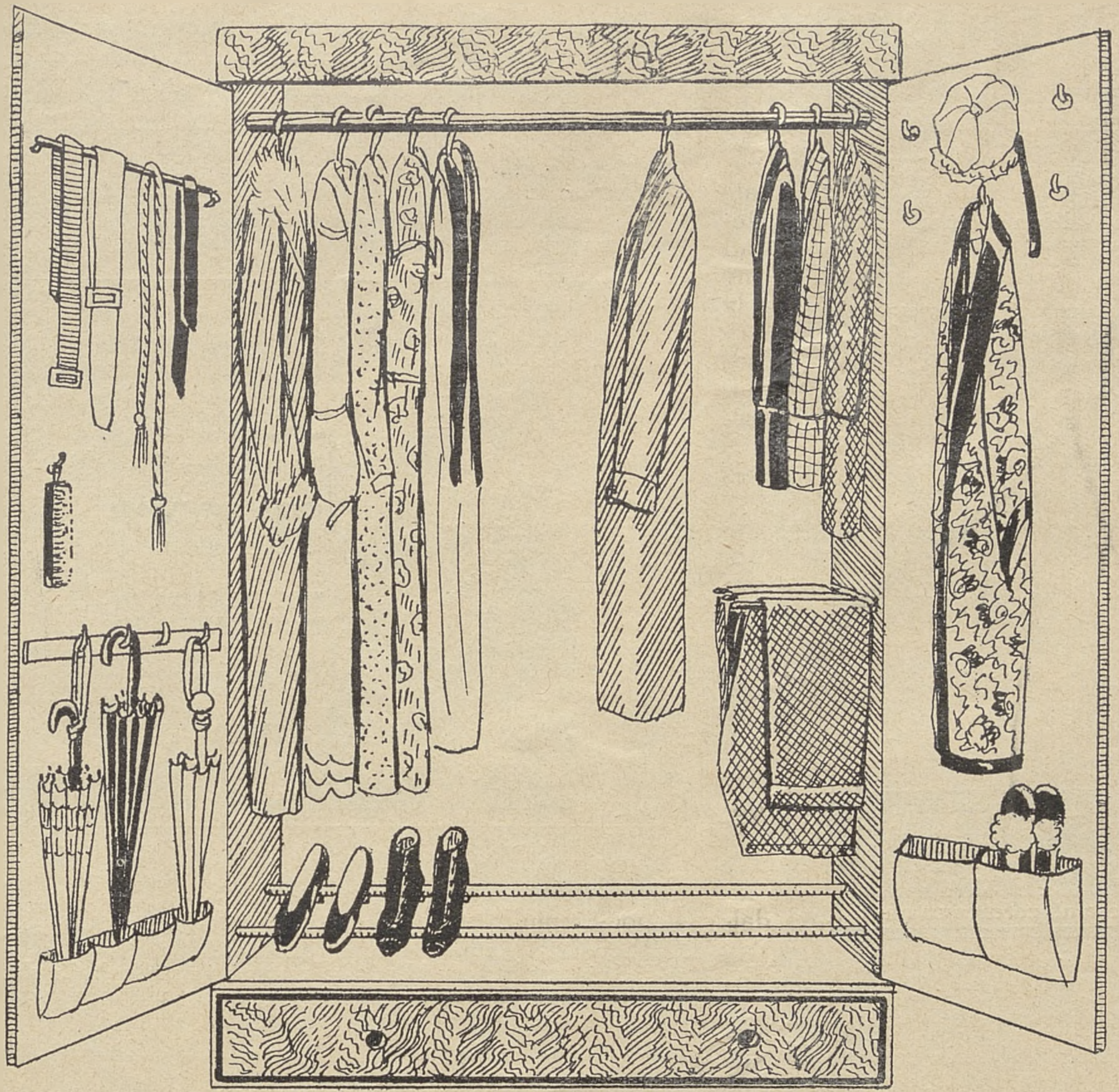
2 R.



„Ład", Warszawa — (kilim)

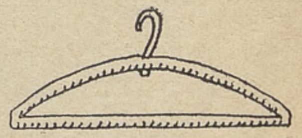


„Ład", Warszawa

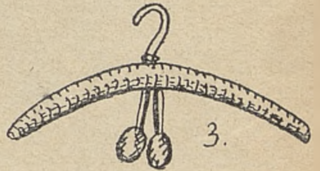




1.



2.



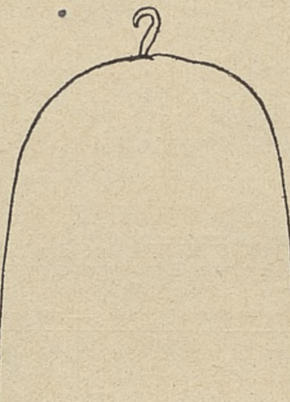
3.

KĄCIK PRAKTYCZNY

PORZĄDKI W SZAFACH



4.



5.



6.

Podobnie jak w szafie na bieliznę, można również w szafie na suknie miejsce lepiej wyzyskać. Ogólnie już przyjęte wieszanie sukien na drążku przy pomocy wieszaków pozwala na zmieszczenie znacznej ilości garderoby. Ale rzeczy krótkie, jak bluzki, żakiety i t. p., nie zajmują całej wysokości szafy i dlatego wymyślono drążki, przytwierdzone do bocznych ścian szafy w połowie jej wysokości. Na drążkach tych można wieszać spodnie, spódniczki i t. p.

Dół szafy, również najczęściej niedostatecznie albo niepraktycznie wyzyskany, można użyć do przechowania obuwia na 2 drążkach, przytwierdzonych w ten sposób, że obuwie stoi na nich ukośnie i nie dotyka podeszwą deski.

Wewnętrzną stronę drzwi zaopatrzymy, podobnie jak w szafie na bieliznę, w drążki na paski, krawaty i t. p. oraz w haczyki na różne drobiazgi. Nie braknie tam również szczotki.

Często mamy kłopot z przechowywaniem parasoli. Możemy dla nich znaleźć doskonałe miejsce na drzwiach, jak to widać na rysunku. Koniec parasola spoczywa w pochwie z mocnego materjału, rączka zaś zawieszona na haczyku.

Nie wiemy też czasem, gdzie schować poranne ubranie i pantofle, żeby mieć je szybko pod ręką. Znajdziemy odpowiednie miejsce na haczykach wewnątrz drzwi, tam też powiesimy czepeczek. Na pantofle uszyjemy torebkę wachlarzową i przytwierdzimy ją na dole.

Spódniczki wieszamy na haczykach, wkręconych w spodnią stronę wieszaków. Znane są wieszaki z poprzecznym drążkiem, na którym można wieszać pasek, szalik albo spodnie. Na zbyt śliskich wieszakach zsuwają się suknie i ześlizgują często. Dlatego praktycznie jest obszydełkować je włóczką niskiemi słupkami. Z saszetką na perfumę wygląda taki przyrząd pięknie, zwłaszcza gdy kolory są dobrze dobrane, rys. 3.

Na suknie z dużem wycięciem istnieją wieszadła ze sprężynami, rys. 4.

Suknie z delikatnych materjałów i wszelkie jasne chronimy workiem z płótna, żeby nie ucierpiały przy częstem przesuwaniu garderoby. Worek taki może być dołem zapinany, albo wygodniej zboku. Na futra można dostać worki, przez które mole nie wnikną. Wydatek na nie opłaca się, gdyż można w nich przechowywać kilka okryć.

Chowając rzeczy do szafy, staramy się umieszczać suknie rzadko noszone po lewej stronie, a suknie codziennego użytku po prawej, o ile oczywiście mamy szafę starego typu, nie podzieloną na 2 albo 3 części, jak najnowsze.

Z. KULCZYCKA

DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

SPRAWA OSZCZĘDZANIA OPAŁU jest znowu aktualna. Poruszaliśmy ją już kilkakrotnie, ale zapytania Czytelniczek dowodzą, że kwestja ta zawsze jest zajmująca.

Chcąc oszczędzić opału, musimy się przedewszystkiem przyjrzeć naszym p a l e n i s k o m. Zaczniemy od kuchni, w której spalamy najwięcej opału, gdyż używamy jej przez rok cały. Palenisko jest często za duże, zwłaszcza w okolicach, w których pali się wyłącznie drzewem. Jest ono nietylko za szerokie, ale także za głębokie i za nisko umieszczone. Podniesienie paleniska wzgl. rusztu nie przedstawia trudności. R u s z t powinien się znajdować

najwyżej o 15—18 cm poniżej płyty kuchennej i mieć najwyżej 20 cm długości a 12 cm szerokości. Zbyt duży ruszt powoduje za silny przewiew. Jeśli palenisko jest za długie w głąb, płomienie idą wprost pod rurę, którą ogrzewają zbyt silnie, podczas gdy płyta jest za słabo ogrzana. Możemy je skrócić przy pomocy odpowiedniej cegły, która tworzy zaporę i zmusza płomienie, by się rozprzestrzeniały pod płytą, a nie szły wprost pod rurę albo do komina.

W piecach pokojowych również ruszty nie powinny być większe. Jeśli bowiem powietrze, przechodząc przez popielnik i szczeliny rusztu, nie natrafia po drodze na żar, odprowadza ciepło nagromadzone w kanałach pieca do komina. Wynika więc z tego, że cały ruszt powinien zawsze być zakryty żarem, przez który ma przechodzić powietrze.

Przy paleniu węglem nie powinno się nakładać n a żar, tylko p r z e d żar, który należy wpierw posunąć w głąb paleniska.

W piecach pokojowych również można zmniejszyć paleniska przy pomocy t. zw. mostka. Jest to robota kaflarska.

Zbyt silny przewiew powoduje marnotrawienie nagromadzonego ciepła. Jeśli świeczka przed popieliskiem gaśnie, przewiew jest za silny, jeśli płomień jej pali się spokojnie, jest za słaby. Płomień świeczki powinien się skłaniać w kierunku popieliska, bez zagaśnięcia, wtedy przewiew jest odpowiedni. Regulować go można w kuchni przy pomocy klap, albo zasuwek i drzwiczek. Za słaby przewiew wymaga przydłużenia komina, jeśli wyczyszczenie wszelkich kanałów i komina nie daje poprawy.

Czyszczenie pieca, zwlaszcza kuchennego, jest bardzo ważne. Sadza jest złym przewodnikiem ciepła, to też niedziw, jeśli potrawy nie kipią szybko na płycie, na której od spodu nazbierała się gruba warstwa sadzy. Tak samo nie można piec w rurze, której ściany są pokryte sadzą i lotnym popiołem.

Rzecz jasna, że przed rozpaleniem należy palenisko dokładnie oczyścić. Jeśli przewiew jest zbyt silny, lepiej dać zaporę, niż chcieć zmniejszyć go przez pozostawienie popiołu w palenisku.

Materjał używany na opalanie powinien być należycie drobny. Bardzo dużo traci się, paląc dużemi polanami, zwłaszcza w kuchni. Polana do pieca kuchennego powinny być krótkie, najwyżej 20 cm długości, za to mogą być dość grube. Podobnie w piecach pokojowych ekonomiczniej jest palić krótkiemi a grubemi polanami. Trudno przekonać o tem gospodynie, które są krótkowidzące, jeśli twierdzą, że wydatek na rębaczy przewyższa oszczędność na materjale. Gdy zechcą przez pewien czas kontrolować zużycie opału, przekonają się, że zysk jest podwójny, jeśli używa się w kuchni krótkich polan, bo 1) płyta szybciej się ogrzewa, 2) mniej potrzeba drzewa, gdyż płomień koncentruje się pod płytą i nie uchodzi w komin.

Podobnie ma się rzecz z węglem. Pomijając, że na rozpalenie dużych brył potrzeba więcej drzewa, ale tworzą się między niemi większe szczeliny, przez które silniej wieje, przez co znowu traci się część ciepła wytworzonego w piecu. Węgiel zatem powinien być tak drobny, by cząstki nie były większe od jajka kurzego. Cegiełki węglowe powinno się również dzielić, jeśli nie służą wyłącznie do długotrwałego palenia, tylko jeśli mają dać silny płomień.

W Polsce pali się często torfem, używając go w dużych cegiełkach. Oszczędniej jest dzielić go również na drobniejsze cząstki, podobnie jak węgiel. Trud opłaca się, gdyż daje wcale znaczne oszczędności.



Bardzo ważne jest, by opał był suchy. Na wyparowanie wody bowiem traci się wiele jednostek ciepła, co łatwo można zauważyć, paląc drzewem. Torf powinien być również dokładnie wysuszony.

Spotyka się często zwyczaj palenia mokrym węglem. Tlen, zawarty w wodzie, podobno wzmacnia proces palenia. Niemniej jednak woda musi odparować, co znowu zużywa ciepło. Gdy idzie o utrzymanie żaru na dłuższy czas pod popiołem, zasada, że tlen w wodzie podtrzymuje płomień, da się zastosować z pożytkiem. Gdy bowiem zasypiemy żar suchym popiołem, dostęp tlenu przez przewiew jest wstrzymany, zwłaszcza gdy zamkniemy drzwiczki popielnika. Popiół zagasi wtedy często żar, zamiast tlić powoli. Jeśli zaś zwilżymy popiół i nim przykryjemy żar, tlen zawarty w wodzie sprawia, że popiół tli powoli godzinami całemi, utrzymując w ten sposób żar przez dłuższy przeciąg czasu.

Mokry opał natomiast niszczy ruszty dość szybko, o czem również trzeba pamiętać.

INSTYTUT GOSPODARSTWA DOMOWEGO nadał cechę: dla „Maszynki do mielenia mięsa". Wytwórca: Towarzystwo Starachowickich Zakładów Górniczych Sp. Akc. Adres: Warszawa, ul. Warecka 15. Cena: około 10 zł.



INSTYTUT GOSPODARSTWA DOMOWEGO nadał cechę: dla „Trzymacza" — łańcuszków do trzymania miski przy mieszaniu. Wytwórca: „Koło Studjów Gospodarstwa Domowego", adres: Warszawa, ul. Marszałkowska 149/6. Cena: za komplet zł 6,60. Dla członkiń „ZPD" i „IGD" 6 zł. Wykonanie „Trzymacza" jest solidne i doskonale pomyślane.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

PANI DOMU. — 1. Na zapytanie, jak wyglądało stoisko „Związku Pań Domu" na XI. Targach Wschodnich we Lwowie, informujemy, że spełniło swoje zadanie w pełni i pod każdym względem bez zarzutu. Pierwszorzędnej wartości eksponaty z zakresu urządzeń kuchennych, mebli, bibljografji i t. d. wzbudziły sporo zainteresowania wśród zwiedzających Targi pań, którym panie dyżurujące udzielały wyczerpujących objaśnień. — 2. — Co zaś do wykładów, cykl jesienny rozpoczęła pani Bonkowicz-Sittauerowa tematem: „Rachunkowość w gospodarstwie domowem", którego streszczenie podamy w nrze 22 z 15 listopada. — Entuzjazmem Pani w stosunku do tak pożytecznej instytucji, jaką stał się „Związek Pań Domu", szczerze się cieszymy i proponujemy Pani agitację wśród znajomych, nieuświadomionych jeszcze o dobroczynnych skutkach działalności Związku.

L. R. — Odpowiedzi na dwa zapytania wyszczególnione w liście Pani były tak często na tem miejscu podawane, że nie mamy sumienia nudzić Abonentek ciągle jednem i tem samem. Odpiszemy listownie po otrzymaniu imiennego adresu, przyczem zwracamy uwagę, że pytanie pierwsze nie jest dość jasno sformułowane. Na pytanie trzecie odpowiadamy: ponieważ zasadą jest, by powitanie zaczynać zawsze od pani domu, więc i mąż, który po powrocie do domu zastanie gości, wita się naprzód ze swoją żoną, jako przedewszystkiem panią domu w tej chwili.

POMORZANKA. — Z listu wynika, że nauczycielkę swoich dzieci traktuje Pani niezbyt odpowiednio i w tem należy szukać przyczyny, dlaczego jej dzieci nie słuchają. Nie można obniżać autorytetu nauczycielki, jeśli chcemy uzyskać dobre wyniki z jej pobytu w domu. Dzieci orjentują się doskonale w sytuacji i jeśli dostrzegą chociażby cień nieufności lub lekceważącego obchodzenia się z nauczycielką, naśladują to mimowoli. Wszelkie uwagi, zarzuty, życzenia, pretensje należy załatwiać z nauczycielką w nieobecności dzieci i nigdy jej przed niemi nie krytykować.

MATKA. — Po otrzymaniu adresu imiennego podamy wyczerpującą odpowiedź, na jaką w piśmie nie mamy miejsca. Załączymy spis rzeczy niezbędnych do wyprawy, dostosowany do obecnych warunków. Podamy również kilka projektów przyjęć, choć, coprawda, musiała je Pani już nieraz czytać w „Odpowiedziach redakcji". — Adres solidnej firmy, w której może Pani nabyć płótna na pościel lub też pościel gotową, kołdry, materace, wszystko po cenach możliwie najniższych, a mimo to pierwszorzędnej jakości: R. Drzała, Lwów, Chorążczyzna 5.

KURS PRZETWÓRSTWA OWOCÓW I JARZYN. — Instytut Gospodarstwa Domowego w Warszawie, licząc się z potrzebą możliwie źródłowego zaznajomienia się Pań Domu z dziedziną przetwórstwa owoców i jarzyn nietylko dla użytku domowego, lecz także dochodowego, organizuje w dniach 3—10 listopada r. b. jednotygodniowy kurs przetwórstwa, w którym przedstawione będą metody wykorzystywania naszych owoców, jarzyn i grzybów, oparte na współczesnych naukowych zasadach. Kurs obejmuje także ćwiczenia praktyczne. — Prowadzenia wykładów uczynnie podjęli się: p. inż. H. Brzeziński, prof. Politechniki, W. Iwanowski, dr. Laskowska, dyrektor Instytutu Higjeny G. Szulc, inż. B. Wojcieszak i inni. — Czesne 30 zł — uczennice płacą 15 zł. — Tanie pomieszczenie za poprzedniem porozumieniem się w Bursie Stow. Zjedn. Ziemianek ul. Puławska 39, tel. 830—23. — Zapisy przyjmuje i udziela informacyj Instytut Gospodarstwa Domowego, Warszawa, ul. Willowa 1, m. 6, godz. 9—13, tel. 834—40.

OPIS ROBÓT RĘCZNYCH

NA OSTATNIEJ STRONICY OKŁADKI

Okrągły motyw krzyżykowy, przypominający ornamentyką i barwami wschodnie kobierce. Nadaje się na okrągłą poduszkę. Bordiurę — zależnie od celu, na jaki zamierza się motyw zużyć, i od materjału, na jakim się go wykonuje — haftować można krzyżykami, ściegiem gobelinowym lub też petit-point.

Mając na oku dobry wygląd Pani, „Czarnogłówka" wprowadziła obecnie do handlu praktyczny wynalazek dla pielęgnacji włosów. Jest nim „SHAMPOON CZARNOGŁÓWKA-SUCHY", który w przeciągu 3 minut potrafi oczyścić z tłuszczu włosy, przysposobić je do fryzury i nadać im śliczny połysk. „SHAMPOON CZARNOGŁÓWKA-SUCHY" jest zatem środkiem, który możemy Pani gorąco polecić.

CZYTAJCIE I PRENUMERUJCIE „ŚWIAT KOBIECY"!

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**

Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3

Telefon administracji: 4-32 Drukarnia Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Tel. 85-16 Telefon redakcji: 48-34